Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi:
w Krakowie: rocznie kor. 32·— kwartalnie kor. 8·— miesięcznie kor. 2·70, za odnoszenie 40 hal. miesięcznie.
Adres Redakcji: Garbarska 7.
Telefon Nr. 309.
Numer pojedynczy 14 hal.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi
Na prowincji: rocznie kor. 40·—, kwartalnie kor. 10·— miesięcznie kor. 3·40. Za granicą: kwartalnie kor. 13·—, rocznie kor. 52·—.
Adres Administracji: Garbarska 7.
Telefon Nr. 309.
Numer pojedynczy na prowincję 16 hal.

Nr. 46. **Kraków, Poniedziałek dnia 25 Lutego 1901.** **Rok IX.**

DZIKIE POMYSŁY.

Koło polskie, spostrzegłszy, iż stanowisko jego w sprawie nieniemieckich interpelacyj wywołało w kraju słuszne a silne oburzenie, nietylko zmieniło w ostatniej chwili taktykę, ratując przez komiczny wybieg p. Jaworskiego pozory narodowej przyzwoitości, lecz także usiłuje jeszcze i teraz, po fakcie, usprawiedliwić się przed opinją publiczną, kolportując via „Czas“ rzekome przyczyny, dla których nie ruszyło palcem w obronie praw języka polskiego.

Nie wspominalibyśmy o tych wybiegach, które istoty rzeczy wcale nie zmieniają, gdyby nie insynuacje w nich zawarte, a zwrócone przeciwko Czechom, insynuacje równie śmieszne, jak i niegodne poważnych polityków, za jakich chcą uchodzić menerzy Koła polskiego.

Treścią tych insynnacyj jest ni mniej ni więcej tylko sensacyjne odkrycie, że żądania... czeskie (tak!) w sprawie interpelacyj są wstępem do niemieckiego języka państwowego i wodą na młyn niemieckiego szowinizmu! — Przemówienia czeskie w parlamencie i sprawa „zde“ w armji, mają wedle „Czasu“ być przyczyną, na którą powołują się Niemcy, żądając niemieckiego języka państwowego. Ergo, jeżeli niemiecki język państwowy zostanie wprowadzony, winę poniosą... Czesi.

To rozumowanie jest tak chytre, że według znanego aksjomatu o stykaniu się przeciwieństw, graniczy już bezpośrednio z niedorzecznością. Czysto zewnętrzny, przypadkowy związek między żądaniami czeskiemi, a zuchwałem teutońskiem uroszczeniem, zostaje w niem podniesiony do godności związku przyczynowego z pogwałceniem elementarnych zasad zdrowego rozsądku. Więc poczciwi Niemiaszkowie nie byliby sobie nawet przypomnieli o niemieckim języku państwowym, gdyby nie jedna lub druga mowa parlamentarna wypowiedziana po czesku? Więc kilkadziesiąt „zde“, padłych przy zebraniu kontrolnem stanowić ma jedyną przyczynę, dla której Niemcy żądają kodyfikacji języka państwowego?

Wszystko zatem, co mówiono i pisano o walce żywiołu germańskiego ze słowiańskim, o zaborczych apetytach Niemców, o prusofilstwie schönererjanów, wszystko to było bajką! Niemcy są potulnymi barankami, a Czesi ich prowokują i podsuwają im myśl o niemieckim języku państwowym!!

Jest to zbyt jawny nonsens, aby go potrzeba zbijać. Ktokolwiek czytał choćby jeden artykuł „Czasu“ z owej epoki, kiedy to Czesi byli jeszcze sprawiedliwie traktowani u góry, a w ślad za tem cieszyli się względami Koła polskiego, wyśmieje się z tych komicznych, a złą wolą dyktowanych insynuacyj.

Niemniej przeto zwróciliśmy na nie uwagę, gdyż implicite mieszczą one usprawiedliwienie Niemców z ich zuchwałych pretensyj. Pan Jaworski chce przygotować w ten sposób opinję publiczną na nowe sztuczki, mogące się nawet zakończyć głosowaniem za kodyfikacją niemieckiego języka państwowego, wywołaną przez Czechów. Niechże się dowie, iż naiwne jego wywody chybiły celu, wywołując z jednej strony uśmiech politowania dla mężów stanu, wyplatających podobne nonsensy, z drugiej zaś, otwierając oczy tym nawet, którzyby przez jakąś niepojętą naiwność mogli się jeszcze łudzić co do wartości i kierunku polityki, uprawianej przez „ukochanego prezesa“.

Z KOŁA POLSKIEGO.

WIEDEŃ 25 lutego.

W uzupełnieniu umieszczonego już sprawozdania z obrad Koła nadsyła nam nasz korespondent wiedeński (α) następujących słów parę pod datą dnia wczorajszego.

W sprawie głosowania Koła przeciw nagłości wniosku Vichodila o zniesienie myt rządowych pierwszy zabrał głos Mieczysław hr. Piniński, pytając prezydjum, dlaczego Koło głosowało przeciw temu wnioskowi i zwracając uwagę, że posłowie V kurji będą musieli zdać sprawę z tego przed wyborcami. Koło idzie przeciw żądaniom ludu, który nie rozumie się na wielkiej polityce. Mowca żąda rozesłania dziennikom wyjaśnień w tej sprawie i zajęcia się jak energiczniej zniesieniem myt.

P. Danielak przedstawia, że głosowanie zrobiło jak najsmutniejsze wrażenie. Koło nie robi polityki wolnej ręki, a idzie dzisiaj całym pędem przeciw Czechom. I dzisiaj z dwóch stron nas biją, Niemcy się z nas śmieją, a Czesi zaczynają nas lekceważyć. Zapytuje Koło, czy zamierza głosować odpornie przeciwko wszystkim nagłym wnioskom, postawionym przez Czechów? Żąda stanowczej odpowiedzi od prezydjum i komisji parlamentarnej. Stanowisko dzisiaj zajęte wobec Czechów jest manifestacyjne, wrogie i Czechom nieprzyjazne.

P. W. Dzieduszycki przyjmuje na siebie winę za to, co się stało, a dał się źle poinformować przez prezydjum Izby!! Na żądanie Danielaka odczyta spis wniosków nagłych i podda dyskusji. Dla tej sprawy zwoła umyślnie posiedzenie Koła. Po znanych już wywodach o kontyngensie rekrutów, który musi być uchwalony do 15 marca, grozi mowca, że w razie nieprzeprowadzenia sanacji finansów krajowych, będzie się musiało pozamykać szpitale. (Danielak: Tak źle jeszcze nie jest). W dalszym ciągu odpowiada Dzieduszycki Danielakowi, że co do Czechów zachowujemy się dotąd jak najlojalniej (?), ale ponieważ stawianie nagłych wniosków jest nadużyciem regulaminu (?), przeto oświadcza się przeciw nagłym wnioskom.

Po przemówieniach Abrahamowicza i Romanowicza, zabrał znów głos hr. Piniński, odpierając zarzut D. Abrahamowicza, jakoby polował na popularność i wykazuje niekonsekwencje w przemówieniu Dawida Abrahamowicza.

Po hr. Wodzickim który usprawiedliwiał komisję parlamentarną, przemówił znów p. Abrahamowicz twierdząc, że w sprawie interpelacyj w językach nieniemieckich, Koło wybrało drogę najlepszą — to jest milczenie (!?). To samo później oświadczył Jaworski, a powody poda kiedyś później (!!??).

Na uwagę zasługuje również fakt, iż p. Romanowicz stwierdził, że jeszcze w r. 1899 było 235 miljonów nadwyżek kasowych, a zatem jest z czego pokryć zniesienie myt rządowych, wbrew twierdzeniu pana Abrahamowicza. Dalsza dyskusja jest już czytelnikom znana z poprzednich sprawozdań.

Koło polskie odbyło wczoraj, w niedzielę, dwa posiedzenia, jedno przed południem, a drugie po południu. Na porządku dziennym była sprawa samowolnego zniesienia przez Körbera departamentu galicyjskiego w ministerstwie spraw wewnętrznych. Sprawa ta, dotąd niezałatwiona, wywołała długą dyskusję polityczną, pierwszą po zebraniu się Izby. Była ona bardzo na czasie, cały bowiem dotychczasowy kierunek polityczny wygląda na chodzenie po omacku.

Przed przystąpieniem do porządku dziennego zabrał jednak głos pan Rapaport de Porada, poseł z krakowskiej Izby handlowej. Poruszył on sprawę memorjału, wniesionego przez tę Izbę do ministerstwa handlu, a dotyczącego emigracji galicyjskiej. Ponieważ od roku niema odpowiedzi na ten memorjał, przeto p. Rapaport domaga się, aby Koło wpłynęło na ministerstwo, by dało odpowiedź na memorjał.

Minister Piętak oświadcza, że projektowana w memorjale ankieta emigracyjna będzie zwołana.

P. Wielowiejski przypomina, że sprawą emigracji zajmowało się już Koło dawniej, a nietylko Izba handlowa krakowska.

Dr Danielak oświadcza, że zanim Koło polskie poweźmie jakieś kroki w tej sprawie w ministerstwie handlu, powinno najpierw dowiedzieć się, co memorjał właściwie zawiera i czego w nim Izba handlowa się domaga, bo mowca słyszał, że Izba przemysłowo handlowa domaga się od rządu, aby rząd dał 13 000 na koszta i wysłał p. Benisa z Izby krakowskiej do Kanady dla zbadania tamtejszych stosunków emigracyjnych. Gdyby tak rzeczywiście było, to przecież Koło musiałoby coś o tem wiedzieć. Jeżeli mają być zbadane emigracyjne stosunki — to nie w Kanadzie, ale w Paranie.

P. Rapaport powiada, że chodzi tylko o ankietę, a nie o wysyłanie p. Benisa do Ameryki. Wtedy zabrał głos pan dr Weigel, szef Izby krakowskiej i oświadczył, że Danielak ma słuszność, że rząd poszło pismo o 13.000 na ekspedycję do Kanady.

Po tej czułej dyskusji, jak widzimy, bardzo ciekawej, przystąpiono do dyskusji politycznej, mającej na celu określić stanowisko Koła co do rządu i innych stronnictw Izby. Naturalnie p. Rapaport wyniósł się, poruszywszy sprawę emigracji i w dyskusji politycznej udziału nie brał. Dyskusję polityczną uznano za tajną. Należy jednak zaznaczyć, że całe niemal Koło oświadczyło się przeciwko Körberowi, jako pionierowi ponownych rządów centralistycznych, dalej oświadczyła się stanowcza większość za utrzymaniem stosunków przyjaznych z Czechami.

Jak i przez kogo

BANK GALICYJSKI

popiera handel i przemysł?

(Drugi list otwarty do Dyrekcji Banku).

Szanowni Panowie!

Na zarzut uczyniony mi przez Panów w „Czasie“ z dnia 20 b. m., jakobym w Nrze 40 „Głosu Narodu“ podał do wiadomości publicznej, nieprawdziwe i fałszywe fakty o postępowaniu pełnomocników Banku galicyjskiego w moim majątku i z moim majątkiem, odpowiadam co następuje:

Przedewszystkiem, radbym wiedzieć skąd Szanowna Dyrekcja Banku wie, że fakty przezemnie podane, są istotnie fałszywe i nieprawdziwe. Czem Dyrekcja to swoje gołosłowne twierdzenie udowodni? Ja bowiem mogę twierdzić i dowieść, że wszystkie moje listy wzywające, proszące i błagające, tak Dyrekcję Banku, jak też i niektórych jej członków, były i pozostały głosem wołającego na puszczy. W listach tych niczego nie żądaliśmy, jak tylko, abyście Panowie, jeżeli sami na miejsce, do Świdnika, przybyć nie możecie, — wysłali w tym celu uczciwego i bezstronnego rzeczoznawcę, aby zbadał bieg administracji, prowadzonej przez mężów zaufania Banku, a polegającej na oszustwach, kradzieżach i rozmyślnem niszczeniu.

Ale wszystko napróżno! Prawda — od czasu do czasu wysyłał p. Pilzer p. Kleina, i p. Klein p. Pilzera do Świdnika, czasem znowu obaj ci panowie wzywali swego wspólnika Hirscha do Krakowa na sekretne konferencje. Konferencje te dawały mi się we znaki nietylko w postaci grubych „dyet i kosztów podróży“, wpisywanych na mój rachunek, ale różnemi niespodziankami w tej sławnej administracji, prowadzonej przez polski Bank rękami pp.: Pilzera, Kleina i Hirscha dla popierania handlu i przemysłu!...

Na beztreściwem „nieprawda“ tej dobrze dla szlachetnych celów zorganizowanej spółki, opiera Dyrekcja Banku galicyjskiego z zastanawiającą pochopnością i lekkomyślnością swoje twierdzenie, jakobym ja fałszywe przed sąd opinji publicznej wytaczał fakty.

Fałszywe! Ze względu na powagę Banku ga-

licyjskiego, życzyćby sobie może należało, aby tylko tak było w istocie, jak twierdzi Szanowna Dyrekcja.

Podczas. gdy Bank galicyjski twierdzenia swoje opiera jedynie na gołosłownych zaprzeczeniach, ja na poparcie wszystkich moich zarzutów, posiadam autentyczne dokumenty.

Ze wszystkiego zatem, co dotychczas powiedziałem, ani jednego słowa nie cofam i nie odwołuję.

Niechże zatem Szanowna Dyrekcja Banku galicyjskiego udowodni, iż fałszywemi są następujące fakty:

1) że jestem właścicielem klucza Swidnickiego, mającego 7.000 morgów ziemi i lasów, w którego skład wchodzi 1 miasteczko i 10 wiosek.

2) Że w miasteczku pobudowałem domy dla starostwa, poczty, żandarmerji, Kółka rolniczego i hotelu, że postawiłem wielki tartak parowy, że w ciągu lat czterech ogromne poczyniłem wkłady, by doprowadzić zarówno ziemię jak remanent i inwentarz do racjonalnego stanu i że gospodarowałem racjonalnie i odpowiednio do stosunków miejscowych. (Co się stało z tem wszystkiem jak i 209 sztukami inwentarza od czasu gdy Bankowi oddałem gospodarstwo, to stwierdza pisemne orzeczenie czterech poważnych obywateli-sąsiadów, które piętnuje gospodarkę pełnomocników Banku galicyjskiego, jako rabulistyczną. Orzeczenie to każdej chwili oglądać u mnie można).

3) Że kontrakt mnie przez Bank narzucony jest „curiosum" dla ludzi uczciwych a wzorem dla oszustów i wyzyskiwaczy. Dodaję, że jest on przepisany w 20 egzemplarzach, z których kilka już wysłałem na żądanie różnym osobistościom w kraju.

4) Że p. Hirsch, administrator, dyrektor, pełnomocnik tak poważnej instytucji, jak Bank galicyjski, jest człowiekiem, który popełniał zwykłe oszustwa. Stwierdza tę okoliczność pisemne świadectwo, wydane p. Hirschowi przez c. k. jenerała-feldmarszałka i szambelana w czynnej służbie (nazwisko przemilczam na razie). Świadectwo to, legalizowane w sądach węgierskich, znajduje się u mnie i każdej chwili oglądać je można.

(Fakt ten odnosi się właśnie do procesu, o którym Dyrekcja Banku galicyjskiego wspomina w „Czasie", co dowodzi, że i w tym wypadku w błąd wprowadzoną została. Proces ten dawno już ukończony, a wynik jego bardzo był przykry dla p. Hirscha a zarazem i dla instytucji, którą on w Świdniku reprezentuje. Ja, jako Polak, rumienić się musiałem ze wstydu za naszą instytucję do popierania handlu i przemysłu — wobec sądów węgierskich!)

5) Że żądano odemnie weksli na 5.000 koron za doprowadzenie do skutku interesu z Bankiem i pod groźbą zepsucia tego interesu, jeżeli takich weksli nie dam (§ 98 lit. 6 ustawy karnej). Udowadniam to listem potwierdzającym odbiór tych weksli.

6) Że inwentarz i remanent jest zmarnowany i sprzedany został za bezcen w porozumieniu z nabywcami-żydami. Udowadniam to pisemnem poświadczeniem bardzo poważnego obywatela ziemskiego, który za 36 sztuk jałownika dawał po 17 złr., a któremu pp. Hirsch et Comp. po tej cenie sprzedać nie chcieli. Tego samego dnia sprzedali ten sam jałownik, żydowi po 12 złr. za sztukę!

(Co się tyczy procentów i prowizji, to tak ze sławnego kontraktu, jak i z przedstawionych bonów kasowych, może się każdy przekonać, że za udzielenie mi kredytu wekslowego na zapłatę 40.000 złr. długu i za udzielenie kapitału (Betriebscapital) stosownie do umowy w wysokości mniej więcej 10.000 złr., zatem razem około 50.000 złr. w. a., miałem płacić procent wyżej 2 prc. stopy procentowej Banku austro-węgierskiego, lecz nigdy mniej, niż 6 prc. i prowizji po 6000 złr. rocznie przez lat pięć. Z jakiego atoli tytułu biorą panowie Hirsch et Comp. od każdej sprzedaży jeszcze po 5 prc. prowizji? Że zaś Bank w ciągu pół roku zabrał dla siebie tyle prowizji i kar konwencjonalnych, ile wykazałem w nr. 40 „Głosu Narodu", to udowadniam notami kasowemi, przesłanemi mi przez Bank).

Nie wiem, czy Dyrekcja Banku zdoła mi udowodnić, iż fałszywym faktem jest:

7) że Bank miał obowiązek zapłacić 40.000 złr. a. w. długów, że zapłacił ich tylko 36.000, na co jednakże otrzymał 4000 złr. Włożył zatem Bank tylko 32.000 złr., a resztę pozostawił nie zapłaconą, wskutek czego kładą dziś sekwestr na moje ruchomości i licytują je.

Tu „en passant" mały przykład gospodarki Banku.

Z powodu jakiejś epidemji w okolicy, przysłano do Swidnika weterynarza rządowego, celem zbadania koni. Było to już w czasie, gdy gospodarstwo było w ojcowskich rękach Banku. Weterynarzowi należało się za tę wizytę 30 złr. Pan Hirsch, pełnomocnik Banku, nie chciał tej kwoty zapłacić, a że majątek intabulowany jest na imię mej żony, (współ-kontrahentki Banku z mojej strony), więc weterynarz zaskarżył żonę, uzyskał wyrok, zasekwestrował powóz i sprzedał go na licytacji za 40 złr., gdyż ja faktycznie nie miałem czem na razie zapłacić tej pretensji!

Nie miałem, czem zapłacić, bo zaufawszy tak szlachetnej instytucji, jak Bank galicyjski, na której czele stoją pierwsze imiona arystokratyczne kraju, bez żadnej myśli ukrytej oddałem jej wszystko, co tylko gdziekolwiek do otrzymania miałem, wszystkie dochody i pożytki. Sobie zastrzegłem tylko za moją pracę 100 złr. miesięcznie na utrzymanie rodziny i wydatki domowe. Prawda, zastrzeżenia tego nie umieszczono w sławnym kontrakcie z Bankiem, w którym tylko prawa Banku są rygorami ubezpieczone, a ja naiwny uznałem ustne zapewnienie za wystarczające. Przez kilka miesięcy istotnie wypłacano mi 100 złr. miesięcznie, w końcu atoli pp. Pilzer, Klein, Hirsch i spółka, gdy już nic w ręku nie miałem, wstrzymali wypłatę tej kwoty od grudnia z. r. Dziś oprócz mieszkania nic więcej nie mam, a i z tego już w sierpniu wyprawić mnie chcieli, aby nie mieć świadka swych łajdackich czynów.

Drugi przykład. Wydalono starego rządcę, który przy mojej rodzinie pracował już od lat 20, pod pozorem, że jest za stary. Zaufany p. Hirscha, który tę posadę otrzymał, jest przynajmniej o 15 lat od tamtego starszy, nałogowy pijak, a wyznaczono mu pensję 5 razy większą, niż pobierał mój rządca, choć absolutnie nic nie robił. Pensję tę otrzymywał nowy rządca zapewne za „usługi", które oddawał administracji świdnickiej przy oszustwach, dokonywanych pod firmą pierwszych arystokratycznych imion w kraju! Innego oficjalistę, który był u mnie przez lat 19 wydalono za to, że zasiał 30 morgów oziminy bez wiedzy administracji. Kogo przyjęto na jego miejsce, stwierdza pisemne orzeczenie wyż wspomnianych czterech obywateli-sąsiadów.

8) Że Bank nie dotrzymał umowy. Nie mówię już tej, której niema zawartej w pisemnym kontrakcie, bo ta należy do zobowiązań moralnych, uznanych i przestrzeganych między ludźmi i instytucjami honorowemi i uczciwemi — wasz Bank zaś, instytucja, na której czele stoją „pierwsze imiona arystokratyczne w kraju" pozostawia moralność i uczciwość tylko tak naiwnym i łatwowiernym, jak niżej podpisany. Ale Bank nie dotrzymuje nawet zobowiązań pisemnych, kontraktem objętych, jak np. płacenia podatków, asekuracyj, rat bankowych i procentów od długów i t. d. Nie chce Bank galicyjski płacić np. procentów Bankowi agrarnemu w Peszcie, dowodząc mu, że płacić nie ma z czego, ponieważ ja przeszkadzam w przeprowadzeniu wielkich planów finansowych, mających na celu sanację majątku!..

Prawda, przeszkadzam! Oto przykład. Pp. Pilzer, Kleiu, Hirsch i spółka chcieli sprzedać swoim znajomym i protegowanym domy w miasteczku najmniej 60 proc. niżej rzeczywistej ich wartości. Gdy się temu oparłem, nie wiedząc, że to jest w owym sławnym kontrakcie, (w nawiasie: dlatego mi zapewne tego nie przetłomaczono) chcieli pp. Pilzer i Spółka przeprowadzać tę sprawę drogą przymusowej egzekucji. Zapomnieli jednak, że w hipotece Swidnika zapisana jest także matka mej żony p. Syroczyńska

---

POD SZTANDAREM WOLNOŚCI.

Powieść na tle współczesnych stosunków bułgarskich.

41)

Czuję, że moja miłość dla ojczyzny jest obecnie tak potężna, tak zawładnęła całem mojem jestestwem, że byłbym gotów wszystko poświęcić, bylebym tylko miał to przekonanie, że w ten sposób przyczynię się czemkolwiek pro publico bono.

— Byłbym gotów poświęcić to, co mam obecnie najdroższego — czuję to — ciebie! Toby złamało moje życie, ale miałbym najpiękniejszą śmierć, o jakiej może marzyć śmiertelnik: śmierć za miljony!

Ty z pewnością uśmiechniesz się, przeczytawszy to moje fantastyczne zestawienie ciebie ze sprawą narodową. Chciałem ci jednak okazać, jak dalece jestem przejęty szczytnem zadaniem swej misji dziejowej.

Jedna myśl mnie martwi, nęka, spokoju nie daje, to mianowicie przekonanie, że mi brak dostatecznej samodzielności. I tak w Łom-Palance mentorem moim był nieszczęsnej pamięci Sabaniew, tutaj znów kierują moimi krokami prezydent ministrów i dr Kruze. Jestem w ich ręku, wprawdzie myślącą jeszcze, ale zawsze tylko marjonetką, godzinami całemi zastanawiam się nad tem, analizuję swoje myśli, swoje zamiary, nadzieje, pragnienia, słowem gruntownie rozbieram całe swoje jestestwo i dochodzę nareszcie do tego smutnego przekonania, że jestem wprawdzie dzielnym człowiekiem, ale brak mi dostatecznego hartu ducha, dostatecznie silnej woli, bez której na nic zdolności, na nic męstwo, na nic ambicja! Dla czego tak jest? Czy przyczyna tego nie tkwi przypadkiem jeszcze w czasach mej młodości, albo czy może nie jest to organiczny błąd mojej natury?

— Widzisz, droga Iwanko, że te rozmyślania doprowadzają mnie często do zwątpienia. Na szczęście jednak znalazłem w osobie dra Kruzego serdecznego, rozumnego, a przytem bardzo inteligentnego przyjaciela, który w chwilach rozpaczy wydobywa mnie z przepaści czarnych myśli.

— Skarżyłem się przed nim niedawno, że gnębi mnie bardzo ta myśl, iż jestem tak niezdecydowanym i tak mało mam samodzielności. Posłuchaj, co on mi na to odpowiedział:

— Tylko ten młody człowiek może się spodziewać wielkiej przyszłości, w którego duszy męski rozum łączy się z niewieścią fantazją. Wprawdzie z początku prowadzą go te właściwości charakteru nieraz po cierniach, ale ostatecznie taki człowiek trafi na właściwą drogę. Zrazu gdy wiek jest jeszcze młodzieńczy, niedoświadczony, gdy młody człowiek stawia pierwsze kroki w życiu, wtedy kieruje nim zazwyczaj tylko fantazja, a ta częstokroć wiedzie na manowce. Młodzieńczy rozum, któremu brak jeszcze dostatecznego doświadczenia, jest niejako tylko teoretycznie wykształcony i chociaż prawie zawsze umie wybrać, co dobre i dążyć do prawdziwego celu, to jednak środki, któremi się przytem posługuje, nie zawsze są szczęśliwie wybrane.

To właśnie rwanie się do czynu, szamotanie się młodego człowieka, który widzi jakiś cel, niestety, najczęściej w bardzo zamglonej przyszłości, musi budzić w obojętnych widzach uśmiech pobłażania, a często uczucie komizmu. A nic tak nie dotyka, nic tak nie rani, jak śmiech i szyderstwo ludzi, które często studzą zapał i łamią życie młodych bohaterów. — Ale ma to także swoją dobrą stronę. Ludzie prawdziwie zdrowi na duchu, nie odstraszają się szyderstwem, owszem ono podnieca w nich jeszcze bardziej ambicję i dolewa tylko oliwy do ognia. Tę epokę nazywam komiczną erą życia mężczyzny.

W następnych latach zdobywa sobie już człowiek pewien zasób doświadczenia, które go czyni mądrzejszym, fantazja staje się dojrzalszą, a tem samem spokojniejszą, rozum dostrzega już wyraźnie cel i rozróżnia drogi, wiodące do niego... dla tego też czyny w tej drugiej epoce życia są odpowiadające zadaniu, poważniejsze. Ale jeszcze tu i tam dają się widzieć widoczne braki w doświadczeniu, fantazja bierze często za nadto górę. Jest to tragikomiczna epoka.

Wreszcie nastaje okres świadomości, w którym każdy widzi przed sobą jasno pewien cel, do którego wytrwale dąży. Jest to człowiek już dojrzały, doświadczony, wie czego chce, po co chce i jak ma tę swoją wolę przeprowadzić. Wprawdzie ciągle jeszcze podrażniona fantazja tworzy jaskrawe, różnobarwne obrazy, które wywołują pewnego rodzaju zadowolenie, które jednakowoż męski, rozumny umysł analizuje, przyjmując to, co dobre, odrzucając wszystko, co złe. Jest to epoka poważna, podobna do majestatu tragedji.

Ale dość już tej filozofji. Opowiem ci teraz o pewnej awanturze, której niedawno byłem świadkiem. W Cafe chantant „Napoli" posprzeczali się z sobą o pewną szansonistkę komisarz policji Sawa Pasca z twoim starym znajomym, nauczycielem języka francuskiego Carré, wskutek czego Carré wyzwał komisarza na pojedynek.

Boję się, że Carré zastrzeli mi mojego nieprzyjaciela Paskę, na którym wolałbym sam zemstę wywrzeć. Ach, szkoda, że nie jestem Carrém! Już dawno byłbym prowokował Sawę Paskę, ale wstydziłem się... Miałżebym, jak jaki nierozsądny człowiek rozstrzygać sprawę za pomocą broni? Nie, dobrowolnie nie stanę w rzędzie głupców!

Ognistemu Francuzowi, jak Carré, przebacza się takie głupstwa.

Stary Paska, jak się zdaje, myśli pożegnać ten świat na zawsze.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

z kwotą 50.000 złr., której Bank zobowiązał się płacić 2.000 złr. procentu od tej sumy, aby oczywiście tego zobowiązania wcale nie dotrzymywać.

Sprowadzony przez spółkę do podpisania kontraktów notarjusz, spostrzegł, że sprawa bez zezwolenia p. Syroczyńskiej przeprowadzić się nie da. Wtedy administracja świdnicka wzywa mnie, aby p. Syroczyńska do dni 8 miu przysłała pełnomocnictwo do sprzedania tak realności, jak wszystkiego co sprzedać będą chcieli. Podałem Hirschowi & Com. adres p. Syroczyńskiej, a gdy ta na rujnowanie i niszczenie majątku zgodzić się nie chciała, napisał mi jeden z arystokratycznych firmantów Banku: „Ponieważ p. S. nie chce nam dać upoważnienia do sprzedaży, przyjazd mój (celem skontrolowania administracji w Swidniku) jest bezcelowym“. Oto logika i uczciwość instytucji, na której czele stoją „pierwsze imiona arystokratyczne w kraju“.

Czy i to nazwie Szanowna Dyrekcja fałszywym i nieprawdziwym faktem, że pp. Pilzer i spółka płacą swoim znajomym, protegowanym i krewnym za sam transport drzewa przeszło o 30.000 złr. więcej, niż było preliminowane i niż w rzeczywistości kosztuje? Wszakże szczegółowo wykazałem, że przywóz i odwóz materjału wraz z ładowaniem na wagony i cięciem w lesie kosztuje dziennie najwyżej 40 złr. Tymczasem pełnomocnicy Banku jednemu tylko żydowi za 4 pary koni i przywiezienie $^2/_5$ części kloców, potrzebnych do tartaku, płacą po 41 złr. dziennie, dając mu do tego mieszkanie, mój owies, paszę, słomę... A gdzież jeszcze $^3/_5$ potrzebnego materjału, cięcie w lesie, odwóz do kolei i naładowanie. To wszystko ja zapłacę z mojej kieszeni w wykonaniu wielkich planów finansowych Banku galicyjskiego!

Może fałszywe i nieprawdziwe są cyfry, ogłoszone przezemnie? Jeżeli tak jest, czemu Szanowna Dyrekcja wydziału drzewnego nie chce mi przedłożyć szczegółowych rachunków, o które od tak dawna proszę? Czy sądzi, że tego uniknie, powołując się na ustęp kontraktu, że nie jest obowiązana do składania mi rachunków? Czy człowiek uczciwy i uczciwa instytucja kryje rachunki z prowadzenia cudzego interesu?

Odgrażanie Dyrekcji Banku, że następstwa mego kroku (ohydnem przecie jest w oczach pp. Pilzera, Kleina, Hirscha i innych wybitnych osób arystokratycznych w kraju, że krzywdy mojej śmiem dochodzić), sam sobie będę miał do przypisania, tak rozumiem:

Bank galicyjski nie zapłaci procentu Bankowi rolniczemu w Peszcie, do czego wyraźnie jest kontraktem zobowiązany, i przez to zniewoli Bank rolniczy do wypowiedzenia mi pożyczki.

Wiedząc, że obecnie nie mógłbym złożyć od razu należnej Bankowi rolniczemu w Peszcie kwoty, liczy Bank galicyjski, że w ten sposób doprowadzi do tego, iż Bank rolniczy w Peszcie wystawi Świdnik na licytację, a Bank galicyjski będzie mógł wtedy Świdnik, który mu się bardzo podoba, kupić „tanio“ przy licytacji. Jeżeli Panowie postanowiliście mnie zgubić, doprowadzić do tego możecie. Staję przeciwko Wam słaby finansowo ale silny moralnie, bo w przekonaniu, że chociaż wszystko będzie stracone, honor mój będzie ocalony. A opinja publiczna znajdzie winowajców i wyda sąd.

Jestem przeto zupełnie spokojny!

Na każdy zarzut chcę odpowiadać i odpowiem dowodem i dokumentem. Posiadam je w obfitości, począwszy od osławionego kontraktu aż do ostatniej kartki tak mojej do Was, jak Waszej do mnie pisanej.

Kończąc wyrażam szczere i niekłamane życzenie, aby się sprawdziło moje optymistyczne przypuszczenie, że Panowie zostaliście „tylko zdradzeni w zaufaniu“, jakie położyliście w p. Pilzerze, Kleinie i Hirschu, tak samo, jak ja zostałem zdradzony w zaufaniu, jakie położyłem w polskiej instytucji, na której czele stoją „pierwsze arystokratyczne imiona w kraju.“

Kraków dnia 22 lutego 1901.

Teodor Rayski, właściciel dóbr Świdnika, obecnie w Krakowie ul. Długa l. 31.

Aneksja Mickiewicza.

WARSZAWA 24 lutego.

Polakożercze „Nowoje Wremia“, oddawna już zaczęło pomieszczać szereg feljetonów dotyczących Litwy i stosunków litewskich. Autorem ich był p. Engelhardt. Obudziły one żywą dyskusję zarówno w pismach polskich, jak i rosyjskich i dały asumpt do całego szeregu pytań i odpowiedzi, zamieszczanych również w „Now. Wr.“.

W jednym z ostatnim numerów tego pisma, jakiś pan, podpisany literą D., porusza znowu kwestję, do jakiej narodowości należał właściwie Mickiewicz? Z ciekawych tych wywodów przytaczamy niektóre ustępy, zwracając uwagę czytelników zarówno na zjadliwy ton, w jakim są pisane, jakoteż na widniejącą z nich chęć imputowania Polakom, iż największy ich genjusz poetycki był z rodu — Moskalem.

„Z kultury — czytamy w tym artykule — oczywiście był Polakiem, lecz kim był z krwi, do jakiego należał stanu? Jest to kwestja zagmatwana. Pan S. P., odpowiadając p. Engelhardowi, który nazwał Mickiewicza chłopem, powołuje się na metrykę poety, w której on i jego ojciec nazwani są „szlachetnie urodzonymi“. Metryka sama przez się niczego nie dowodzi, ponieważ opiera się na dokumentach pochodzenia, w tym wypadku nieszlacheckich. Zapewne posiadali dokumenty, lecz i ta okoliczność niewiele warta. Szlachty, i to starej, rodowej, zapisanej do księgi szóstej w kraju zachodnim, jest niezliczone mnóstwo. W rzeczywistości zaś ta rodowita szlachta sfabrykowana była bardzo niedawno, pod koniec XVIII i w pierwszej połowie XIX stulecia. Kto nie był chłopem pańszczyźnianym lub jawnym żydem, a miał pieniążki, ten mógł zamówić dla siebie w kancelarji którejkolwiek deputacji szlacheckiej jakie chciał szlachectwo, potwierdzone starożytnemi, nawpół zbutwiałemi nadaniami, zaopatrzonemi w podpisy królów do wyboru, choćby samego Piasta. Starożytny pozór nadawało się dokumentowi w kilka dni, potrzymawszy go pod kamieniem w wilgotnej piwnicy; podpisy zaś królów, według podania, jeden z pisarzy, zdaje się, mińskiego zgromadzenia deputatów, nakreślał lewą nogą. Któż bez starannego zbadania dokumentów szlacheckich rodu Mickiewiczów zaręczy, że nie leżały w piwnicy i że nie są podpisane lewą nogą sekretarza?

To jest pierwsza grupa „szlachty starożytnej“. Druga — to wysłużeni potomkowie duchowieństwa prawosławnego i unickiego. Polacy białoruscy mają przysłowie: kto na „ski“, to szlachcic polski, a kto na „wicz“, ten popowicz. Ojciec W. D. Spasowicza, wiadomo, był duchownym w pewnej cerkwi Zbawiciela w powiecie rzeczyckim, w gub. mińskiej, chociaż się o tem nie mówi w życiorysach tego znakomitego prawnika. Mickiewicz — nazwisko nie duchowne, jednak kończy się na „wicz“, więc jest nie polskie, nie staro szlacheckie.

Mickiewiczowie mogą pochodzić także ze „szlachty okolicznej“ (zaściankowej). Była to istotnie szlachta, lecz po pierwsze z rasy nie była polską, a powtóre — to prawda, szlachta — lecz z innej strony. Różnica między szlachcicem zaściankowym, a szlacicem rodowitym była taka, jak między registratorem kolegjalnym (tytuł, nadawany na czas urzędowania dozorcom stacyj pocztowych w celu zabezpieczenia ich od pobicia przez podróżnych, a zwłaszcza przez oficerów) a rzeczywistym radcą tajnym pierwszej klasy. Szlachta zaściankowa — to polscy kozacy, zamieszkali na dawnem pograniczu z Rosją. Aby jaki magnat, Sapieha lub Radziwiłł, pewnego pięknego poranku nie zabrał kozaków w pańszczyznę, dano im szlachectwo. Dzisiejsza szlachta wczoraj była jeszcze prawdziwem chłopstwem białoruskiem, mieszkającem w kurnych chatach po wioskach i zaściankach. Nadawano im szlachectwo hurtownie, całemi wioskami, a nazwisko dostawali wszyscy jedno według nazwy wsi...

Nazwisko Mickiewiczów pochodzi od imienia własnego: Mićka, t. j. Mit'ka (w narzeczu białoruskiem jest to forma pieszczotliwa, nie zaś pogardliwa). Jeżeli gdzie na Białej Rusi istnieje „okolica“ szlachecka „Mickiewiczi“, to nie ma nic nieprawdopodobnego, że jest to kolebka rodu Mickiewiczów. I w tym wypadku szlachectwo polskie poety nie istnieje...

Jakiegoż wyznania byli przodkowie Mickiewiczów? Jeżeli unickiego lub prawosławnego, to i dla tego samego nie jest on Polakiem. Zresztą i sami Polacy nie zaliczają go do swego plemienia, lecz nazywają go Litwinem. Nazywają go też Litwinem i u nas, przytem publiczność mniema, że Litwa i Białoruś — to to samo, co znany ogółowi łotysz inflancki, a białorusin—rosjanin. Mickiewicz, jak tego dowodzi nazwisko i miejsce urodzenia jego i jego przodków (gub. mińska), jest czystym białorusinem.

Pan S. P. nie chce uznać Mickiewicza za chłopa. Posługując się starożytnem szlachectwem poety, nie zgadza się, żeby jego dziad „młócił snopki“ i odsuwa go dalej od chłopa białoruskiego. W tym celu wynajduje jakiś polski stan średni... Ojciec Mickiewicza był piśmienny i urzędował, zajmując niskie stanowisko deputata szlacheckiego przy sądzie ziemskim, t. j. w powiatowym urzędzie policyjnym. Dziad poety czytać nie umiał, więc i urzędu zajmować nie mógł, obyczaj zaś zabraniał mu, jako szlachcicowi, zajmować się rzemiosłem i handlem. Z czegóż więc żył? Oczywiście „młócił snopki“, był starym chłopem białoruskim, poczytywany tylko formalnie za szlachcica.

I oto chłop białoruski staje się Polakiem, gorącym patrjotą polskim, genjalnym poetą polskim. My, Rosjanie, powinniśmy czuć zazdrość i wstyd: właśnie pod naszem panowaniem Białoruś zaczęła się silnie polonizować i polonizowała się aż do samego oswobodzenia włościan. Straciliśmy Mickiewicza, wypuściliśmy Kondratowicza, no i W. D. Spasowicza także. Zresztą p. Spasowicz ma jeszcze czas powrócić na łono własnego narodu. Będziemy żywili nadzieję...“

Szkodaby było słów na polemikę z tymi wywodami. Żarłoczność rosyjska śmieszy nas, ale i pochlebia zarazem, choć jest iście po moskiewsku niewybredna, skoro przedmiotem jej zapędów stają się bez różnicy Mickiewicz, Syrokomla i — Spasowicz.

Socjaliści przemyscy przed sądem.

LWÓW 24 lutego.

Postępowanie dowodowe we wszystkich sprawach, objętych aktem oskarżenia, zostało ukończone dzisiaj, w niedzielę, na specjalnie wyznaczonem posiedzeniu.

Sobotni, piąty z rzędu dzień rozprawy, nie przyniósł wiele ciekawego. Stwierdzono najpierw na podstawie zeznań licznych świadków, jakoteż samego poszkodowanego, że Reger żywił niechęć ku Miglowi, jako przyjacielowi Rosteckiego, redaktora „Echa przemyskiego“. Godnem uwagi z tego jednak jest, że — jak zeznał Migiel — Rychlicki, ów rzekomo „zawsze chory“, w dwie, albo trzy godziny po owem „siedzeniu pod piecem“, gdy w Kasie chorych oblęgano oficerów, owóż ten Rychlicki był w tak krótkim czasie po „ciężkiej operacji hemoroidów“, już na tyle zdrów, że odważył się napaść na Migla, gdy szedł z kilkoma kolegami, a bynajmniej nie obawiał się, by jako chory i osłabiony mógł narazić się na szwank wobec przewagi liczebnej swoich przeciwników, t. j. Migla i jego kolegów.

Po załatwieniu się z tą sprawą trybunał przesłuchał jeszcze gospodarza Andrzeja Gwoździa, który, oskarżony o bójkę z żołnierzami, siedział w areszcie śledczym w jednej celi z oskarżonym Regerem i świadkiem Radeckim. Gwóźdź opowiedział, że Reger rozdawał współtowarzyszom niedoli kaziennej jakieś broszurki socjalistyczne (co za doskonały nadzór nad inkwizytami, jeśli można przemycać broszury treści politycznej!!), ale świadek przeczy, jakoby Reger mówił, iż Liebermann strzelał 4 razy do oficerów i bił ich laską — jak to podał świadek Radecki, kilkunastoletni chłopak, przesiadujący w śledztwie. Skonfrontowany atoli z Gwoździem Radecki podtrzymuje w całej pełni swe zeznania, jakoby Reger opowiadał w kaźni, iż Liebermann strzelał do oficerów i bił ich podczas znanego napadu na ulicy.

Z kolei badano świadków co do awantur w szynku Bernankego, wygrażania się Regera, Kolkiewicza, Rychlickiego, Olearczyka i Göbla szynkarzom, co do gryzienia szklanek (Göbl i Olearczyk), jakoteż co do zagrożenia Bernankemu przez Regera i Olearczyka, że jeśli do tego szynku uczęszczać będą robotnicy, socjaliści robotników obiją, a szynkarzom połamią wszystkie sprzęty. Jak wiadomo z aktu oskarżenia, Reger podówczas obił jakiegoś szlifierza, który grał w bilard, a robotnik uciekł z szynku bez kapelusza.

Otóż z rozprawy wynikałoby, że historja o gryzieniu szklanek jest wymysłem, natomiast potwierdza się szczegół co do tłuczenia szklanek (po pijanemu). Reger przyznaje też, że jakiegoś szlifierza z szynku wyrzucił, a kapelusz dał Bernankemu, mówiąc, że jeżeli odda ten kapelusz na policji, otrzyma sowitą nagrodę, bo to własność „niebezpiecznego anarchisty“. Dlatego zaś tak zakpił sobie Reger z szynkarza, że robotnicy przemyscy uważali Bernankego za swojego wroga, za szpicla policyjnego. Bernanke na rozprawie nie umiał dostarczyć argumentów, któreby potwierdzały słuszność aktu oskarżenia, ułożonego co do zajść w szynku na podstawie pierwotnych tegoż szynkarza zeznań. Reger zażądał wezwania świadków odwodowych a trybunał ogłosił uchwałę, dopuszczającą zawezwanie na świadków Alberta i Trelę, jako tych, którzy byli podówczas w szynku Bernanków. Świadków tych zawezwano telegraficznie i przesłuchano ich dzisiaj, w niedzielę. Obaj oni zeznali pod przysięgą, że nie słyszeli gróźb, jakie mieli rzekomo czynić Bernankemu Reger i Olearczyk.

Przesłuchano też dziś jeszcze świadka Lisa, współwięźnia Radeckiego i Regera, który atoli stwierdził, że również nie słyszał od Regera opowiadań o Liebermanna strzałach i okładaniu oficerów kijem.

Otóż na podstawie jeszcze i tego negatywnego wyniku badań, oświadczył prokurator, że pozostawia sobie do końcowych wywodów rozszerzenie oskarżenia Regera do faktu nakłaniania Radeckiego do złożenia fałszywych zeznań przed sądem.

Na tem o godz. 12 w południe skończyło się postępowanie dowodowe i zarazem dzisiejsze posiedzenie trybunału.

Wobec tak szybkiego uporania się trybunału z całym legjonem świadków, wyrok spodziewany jest na poniedziałek wieczorem. *(rs.)*

ZE SWIATA.

Londyn 21 lutego.

Interwiew z Pawłem Krügerem.

Ostatni numer wychodzącego w Londynie pisma „Pall Mall Magazine“ zawiera nadzwyczaj ciekawy artykuł pióra mistres Emilji Luden p. t.: „Paweł Krüger. Studium i interwiew“.

Prawie każde dziecko w Anglji — pisze pani Luden — rysuje po marginesach swych książek i atlasów karykatury Krügera w olbrzymim, podobnym do komina cylindrze na głowie i wybałuszonemi oczami. Gdyby jednak z blizka mogły mu się kiedyś przypatrzyć, odkryłyby z pewnością pewną właściwość w prezydencie, coś, co się nie da ośmieszyć ani skarykaturować: pewne piętno duchowej wielkości i powagi, dar, którego Bóg władcom z powołania i urodzenia udziela.

Sądząc powierzchownie, wygląd i postać prezydenta nie odznacza się niczem szczególnem. Niechętnie wdaje się tylko w polityczne płytkie dysputy, owacje wręczania wieńców i śpiewy chóralne, piane na cześć jego — przyjmuje grzecznie, ale niekoniecznie z wielkiem ukontentowaniem. Przyjechał do Europy na ciężką i żmudną pracę dla dobra własnego narodu, któremu w ojczyźnie już służyć nie mógł. Uwaga jego i cała istota jest obecnie zupełnie pochłonięta jedną myślą i ideą: doprowadzenia do skutku sądu rozjemczego.

Gdym go zapytała — pisze pani Luden dalej — jaki wreszcie, zdaniem jego będzie los Boerów, rozłożył szeroko potężne swe ramiona, wyprostował okazałą lecz pochyloną już wiekiem postać, spojrzał w górę i zawołał z ogniem, jakiegoby w tym starcu trudno się spodziewać: „Pan nam dopomoże! Gdyby wszystkie moce i potęgi przeciw nam się sprzysięgły — jeszcze słuszna sprawa i wiara w Boga — zwyciężyć musi!" Nie podobna opisać zapału i tej siły przekonania, z jaką to proroctwo wygłosił. Każdy najdrobniejszy tryumf broni boerskiej, każde cofnięcie się na czas partyzanckich oddziałów, uważa za konieczne składowe ogniwo — łańcucha przyszłych zwycięstw.

Każda nowa wieść z pola bitwy, każda porażka, każde zwycięstwo egzaltuje go poprostu. Ale przy tem wszystkiem cierpi bardzo nieszczęśliwy starzec, skazawszy się dobrowolnie i ofiarnie na długą może rozłąkę z kochaną ojczyzną i narodem swoim. W mieszkaniu wielkiego hotelu wystawiony jest na ustawiczne odwiedziny, interwiewy i rozmowy z ciekawymi i obcymi ludźmi, musi słuchać banalnych mów, ułożonych z góry komplementów i „słów podziwu", podczas gdy jego serce i myśl wyrywa się hen! na dalekie południe, gdzie płynie krew współbraci, a ręka brutalnego wroga niszczy ziemię i dobytek spokojnych osadników.

Kwiaty dla mnie nie mają znaczenia, żadnego znaczenia — wybuchnął wreszcie — jestem wdzięcznym ludziom przysyłającym mi je, ale te dowody sympatji i współczucia nie mają najmniejszej wartości dla mnie, ani dla nieszczęśliwej mojej Ojczyzny!...

„Czy nie zatęskniłeś pan już do Transwaalu — spytała go pani Luden — nie otrzymawszy dotychczas w Europie nic, prócz czczych słówek i kwiatów?" Oczy prezydenta pokryła mgła smutku i rozrzewnienia. „Jestem już stary — odpowiedział — nie mógłbym ciągnąć w pole razem z żołnierzami moimi, jak to czyni prezydent Stein. Tu, prędzej na coś przydać się mogę. Gdy p. Luden wyraziła mu swój żal, że „ciotka Sanna" (żona Krügera) i rodzina prezydenta jest otoczona przez nieprzyjaciół, odpowiedział: „Troszczę się bardzo o nią, ale większą troską jest mi mój kraj". Moja żona ma przy sobie sześcioro dzieci, a Anglicy byli na tyle względni, że zostawili ją w spokoju w naszej farmie... Ale kraj! biedny kraj! A potem pochylił smętnie głowę: „Dwóch synów moich poległo na polu bitwy, dwóch jest w niewoli, jeden na wyspie św. Heleny, drugi na Cejlonie. Domyślam się, że i młodsi dwaj nie żyją, gdyż nie mam o nich od dwóch miesięcy najmniejszej wiadomości, a wiem, że byli w największym ogniu wojny. 31 synów i wnuków moich walczy za ojczyznę, ja tylko sam nie mogę w pole ciągnąć... Opuścił na chwilę długie nabrzmiałe powieki na chore oczy, a potem zaczął mówić smutnym elegijnym tonem: Od 3 tygodni nie wiem, co się z moją żoną dzieje... Ale ona ma dzieci przy sobie. O wiele godniejszym pożałowania jest kraj!

Krüger utrzymuje, że właśnie kiedy w Afryce jeszcze chciał z Anglją pokojowe rokowania nawiązać — była już w drodze, na morzu depesza, zapowiadająca komendom angielskim, że nic, tylko przemoc i gwałt — mogą w Transwaalu być skutecznie zastosowane. Anglja — kończył prezydent — monopolizuje wszystko: odebrała nam już prawie wszystkie monopole, ale monopolu naszego na wolność, nie oddamy jej nigdy! nigdy!...

Mianowania. Minister skarbu zamianował w służbie utrzymywania ewidencji katastru podatku gruntowego geometrów ewidencyjnych II klasy: Stanisława Michalika, Włodzimierza Macielińskiego, Józefa Stojewskiego i Antoniego Smółkę geometrami ewidencyjnymi pierwszej klasy w X klasie rangi.

Administrator kościoła św. Wojciecha, ks. A. Jarosz, za darowane temuż kościołowi 4 lichtarze bronzowe, oraz za ozłoconą lampę, składa pani H., jako dobrodziejce „Bóg zapłać".

KRONIKA

Kalendarz kościelny. Dziś w poniedziałek Zygfrieda, biskupa i Wiktora, męczennika, we wtorek Aleksandra i Nestora, biskupów; w środę Suchy dzień, Anastazji, panny.

Kalendarz myśliwski. Od 1 lutego wolno polować na rogacze (samce sarn), na głuszce, cietrzewie, dropie, pardwy, oraz na ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować i należy ochraniać: łanie, sarny [kozy] cielęta i spiczaki, tudzież samice głuszców i cietrzewi.

Kalendarz rybacki. W lutym wolno łowić wszelką rybę, jeżeli posiada przepisaną miarę.

Ochraniać należy raka zarówno samca jak i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 6 minut 35, zachód przypada o godz. 5 minut 13, długość dnia godzin 10 minut 40.

Stan powietrza. Dnia 25-go lutego o godzinie 7 rano barometr 736 0 termometr — 3 0 wilgotność 90 , wiatr zachodni. 10.

Repertuar Teatru Miejskiego

We wtorek, 26 b. m.: „Bajki", poemat w 1 odsłonie And. Niemojewskiego; „Wdówka", komedja w 1 akcie Delacour i Thibant: „Werbel domowy", obrazek wiejski ze śpiewami J. W. Gregorowicza.

W środę, 27 b. m.: „Komedja omyłek", komedja w 7 obrazach W. Szekspira (popul.).

We czwartek, 28 b. m.: „Zawisza Czarny", fantazja dram. w 8 obr. K. Tetmajera.

W sobotę, 2 marca: „Dyana", komedja obyczajowa w 4 aktach St. Kozłowskiego (nowość).

W niedzielę, 3 marca: „Dyana", komedja obyczajowa w 4 akt. St. Kozłowskiego.

Kupujcie tylko u Chrześcian!

Jutro rozpocznie się przed sądem przysięgłych rozprawa, której przedmiotem jest zamach, dokonany przez oskarżonych na osobie p. Götza-Okocimskiego, celem wydostania odeń pieniędzy.

Z wiadomości o oskarżeniu dotychczas ogłoszonych wynika, że prokuratorja państwa stawia całą rozprawę na stanowisku zwykłej zbrodni, wykluczając wszystkie inne motywy czynu. Nie można wątpić, iż sprawa została postawiona właściwie i w oświetleniu, odpowiadającem istotnemu stanowi rzeczy. Zbyt wielka ciąży na odnośnych czynnikach odpowiedzialność, aby można było przypuszczać, że uczyniono to bez dokładnego zbadania w drodze najsumienniejszego i najwszechstronniejszego śledztwa wszelkich danych, któreby mogły przemawiać za takiem, a nie innem postawieniem sprawy.

Kiedy nadeszły pierwsze wiadomości o zamachu okocimskim, społeczeństwo nasze mogło się czuć słusznie zaniepokojonem okolicznościami towarzyszącemi dokonaniu zbrodniczego czynu. Tem pełniejszą piersią odetchnie teraz, jeśli rzeczywiście okaże się, że jedynem tłem okocimskiego dramatu jest najzwyczajniejsza sprawa kryminalna, do której tylko nadużyto w poziomych celach politycznych pretekstów.

Oczywiście będzie to ulga tylko z politycznego punktu widzenia. Etycznie ponure musiałaby budzić refleksje świadomość, że w naszych zakładach naukowych poziom moralny kształcącej się tam młodzieży, tak jest niski, iż atmosfera panująca wśród niej, dopuszcza możność tworzenia się szajek, mających na celu zwykły rozbój, a w dodatku okrywających ten cel haniebny w taki sposób, jak to miano uczynić w Okocimiu.

Bezpośrednio po wypadku z dnia 3 listopada zeszłego roku, wyraziliśmy odrazu przekonanie to samo, któremu daje obecnie wyraz prokuratorja państwa, co więcej, wezwaliśmy ją nawet, „aby smutny swój obowiązek spełniła z całą surowością tem śmielej, iż chodzi tutaj o odebranie zwykłej kryminalnej zbrodni, charakteru politycznego".

Że bowiem zwykła zbrodnia tkwi na dnie tej sprawy, to ani przez chwilę nie może najmniejszej ulegać wątpliwości. Zadaniem śledztwa było tylko wykryć to dno i pokazać, gdzie leży właściwe źródło złego, gdzie leży rozwiązanie tej zagadki, jaką dotychczas dla społeczeństwa stanowi tych czterech młodzieńców u wstępu życia postawionych pod zarzutem haniebnej zbrodni, jaką jest cały ten fakt o charakterze tak niezwykłym.

Miejmy ufność, że źródło złego zostanie wykryte, że zagadka zostanie rozwiązana, miejmy nadzieję, że proces ten nie rzuci plamy ani na polityczną dojrzałość i narodową godność naszego społeczeństwa, ani też na nastrój moralny i etyczny naszej młodzieży.

Że tak będzie, rękojmię daje okoliczność, iż prowadzenie rozprawy powierzono jednemu z najwytrawniejszych i najinteligentniejszych sędziów, obronę zaś podjęli czterej najwybitniejsi w kraju obrońcy karni, świadomi nietylko swego zawodowego w tej sprawie ale i społecznego obowiązku. Wypada także oczekiwać, że funkcjonarjusz, którego wyznaczyła prokuratorja państwa, będzie się starał dorosnąć do swego trudnego i poważnego zadania i obowiązki oskarżyciela publicznego wypełni z taktem, z inteligencją i ze świadomością całej swojej odpowiedzialności nietylko wobec przełożonej władzy, ale przedewszystkiem wobec interesu ogółu, w którego imieniu oskarżenie powinno było być wniesione.

* **Losowanie przysięgłych** do II. kadencji na rok bieżący, która rozpocznie się dnia 11 kwietnia, odbyło się w prezydjum sądu krajowego karnego dnia 20 b. m. pod przewodnictwem wiceprezydenta dra Juljana Morelowskiego w asystencji nadradcy Bronisława Kawskiego i radcy Mieczysława Turowicza; wobec prokuratora państwa, nadradcy Romana Dolińskiego i delegata Izby adwokackiej, mecenasa dra Bronisława Gnińkiewicza, oraz protokolanta p. Piotra Voglera.

Jako przysięgli główni wylosowani zostali: Bajas Tomasz, majster murarski; hr. Badeni Stanisław, wł. dóbr Branice; Bronec Karol, wł. dóbr Stróże; Chwastek Adam, wł. realności Zakrzówek; Dettlof Karol, inżynier i wł. real. w Prądniku Czerwonym; Dłużyński Jan, dentysta-lekarz, w Podgórzu; Dobrowolski Michał, wł. fabryki wyrobów farmaceutycznych w Podgórzu; Ehrenpreis Maksymiljan, wł. real.; Emilewicz Jan, wł. real. w Podgórzu; dr Federowicz Tadeusz, adwokat; Fras Antoni, wł. handlu korzen.; Froncz Anastazy, wł. handlu tow. nor.; Gadomski Kazimierz, wł. real.; Goldwasser Józef, wł. real.; Häusler Gustaw, wł. real.; dr Hubaczek Eugeniusz, adwokat; Isenberg Salomon, właściciel handlu kolon.; dr Judkiewicz Henryk, adwokat; Jałbrzykowski Zygmunt, wł. dóbr Ujazd; Jenker Wiktor, przedsiębiorca budowlany w Podgórzu; dr Kaczyński Stanisław, lekarz; dr Kupczyk Bernard, lekarz; Kisielewski Ludwik, wł. real. w Barszkowie; Lauer Dawid, wł. kantoru wymiany pieniędzy; Larisch Antoni, wł. handlu artykułów fotogr.; dr Łuniewski Stefan, lekarz; Mens Rajmund, budowniczy; Mikucki Jan, urzędnik pow. Kasy oszczędności; Niewiarowski Władysław, wł. ajencji Tow. ubezp., Nalepa Józef, właść. real. Nowa wieś narodowa; Piotrowski Kazimierz, urzędnik Tow. wzaj. ubezp.; Reiner Józef, wł. real.; Stasicki Tadeusz, urzędnik Tow. ubezp.; Suski Wiktor, wł. real. i kupiec; Słapa Władysław, właściciel dóbr Lusina i Wencek Juljan, urzędnik Towarzystwa ubezpieczeń.

II. Jako przysięgli zastępcy wylosowani zostali: Czapnicki Leopold, wł. real.; Fendler Salomon, wł. real.; Freiwald Abraham, wł. real.; Gotlieb Karol, wekslarz; Goldstoff Józef, wł. handlu tow. łokciowych; Gross Abraham, wł. składu węgli; Kocot Franciszek, wł. real.; Margulies Norbert vel Nuchim, pośrednik sprzedaży zboża i Stypuła Franciszek, rolnik w Krowodrzy.

* **Morderstwo w Toniach.** Dziś w poniedziałek przed trybunałem przysięgłych pod przewodnictwem radcy Turowicza, rozpoczęła się rozprawa karna przeciw Janowi Baranowi 28 lat liczącemu chałupnikowi, zamieszkałemu w Toniach, oskarżonemu o zbrodnię morderstwa z § 134 i 135 u. k. Powody zbrodni określa akt oskarżenia w następujący sposób:

Właścicielką połowy domu pod l. 31 w Toniach była pierwsza żona Jana Serczyka, Anna z Nowaków, a gdy ta przed 7 laty zmarła, Serczyk wraz z synem Władysławem, pozostał nadal w tej realności. Przed trzema laty Jan Serczyk wszedł w powtórne związki małżeńskie i żonę do domu, będącego własnością jego pierwszej żony wprowadził. Własnością drugiej połowy domu, była siostra zmarłej Anny Serczykowej, Marjanna z Nowaków Baranowa, przy której mieszkała matka tejże, Franciszka Nowakowa, kobieta niespokojna i kłótliwa, która wszczynała sprzeczki z Serczykami, uważając ich za ludzi obcych. Stąd też między mieszkającymi pod jednym dachem Nowakową i Baranami, a Serczykami ustawiczne były kłótnie i zwady. Niechęć Nowakowej ku Serczykom znalazła odpowiedni grunt w mściwem usposobieniu Jędrzeja Barana, zięcia Nowakowej, który marzył o tem, aby Serczyków z zajmowanego przez nich mieszkania usunąć.

Najbłahsza drobnostka była dla Barana dostatecznym powodem, aby z Serczykami wszczynać kłótnie lub w jakibądź sposób dokuczyć. Tak się też stało 30 listopada 1900 roku. Syn Serczyka, Władysław, szedł koło południa po wodę a fakt ten wystarczał, aby jego i ojca obrzucić obelgami; „Jaki ojciec złodziej, taki i syn" i zagrozić, że tak jego, jak i ojca zabije. Kiedy wieczorem Serczyk wrócił z pracy do domu, poszedł do stajni, gdzie żona jego krowę doiła. Władysław, który również był w stajni i dwuletnią siostrzyczkę piastował, opowiedział ojcu całe zajście, jakie miał z Baranem. Serczyk wziął dziecko od syna i poszedł do sieni domu, a stanąw-

szy w progu mieszkania Baranów, którzy krajali gląbie a Nowakowa szyła, czynił Baranowi wymówki z powodu obelg na niego i na syna rzuconych. Na chwilę tę nadszedł syn i żona Serczyka, który dotąd trzymał dziecko na ręce, oddał je synowi i w tym celu odwrócił się tyłem ku otwartej izbie Baranów, w tejże chwili lampa w izbie Baranów zgasła a Władysław i Serczykowie usłyszeli nagle jakieś stąpanie i krzyk Serczyka: „Ludzie ratujcie!" poczem tenże runął na ziemię i za chwilę umarł.

Orzeczenie lekarskie po dokonanej sekcji zwłok stwierdza, że powodem śmierci była jedna z czterech ran zadanych nożem, z których jedna między 7 a 8 żebrem spowodowała krwotok do jamy opłucnej a z natury swej była absolutnie śmiertelną i żadna pomoc lekarska nie zapobiegłaby śmiertelnemu zejściu. Na ciele denata zaś nie znaleziono żadnych obrażeń, z którychby wnosić można, że denat się bronił lub z przeciwnikiem walczył.

Podejrzenie popełnienia zbrodni skierowano przeciw Baranowi, który zresztą przesłuchany w toku śledztwa przyznał się, że Serczyka kilka razy pchnął nożem. Baran tłómaczy się, że Serczyk wszedł do jego mieszkania, czynił mu wyrzuty, nazywał złodziejem, a żonę jego i teściowę pchnął, aż się żona przewróciła, a wreszcie złapał siekierę i stylskiem uderzył starą Nowakową, a następnie zamierzył się siekierą na samego Barana. Od tego wywijania miała lampa zgasnąć, a Baran z obawy, aby go Serczyk siekierą nie uderzył, skoczył z tyłu ku Serczykowi i pchnął go kilka razy nożem, którym krajał tymczasem gląbie.

Władysław syn i żona Regina Serczykowie stanowczo i zgodnie zeznają, że Serczyk progu mieszkania nie przekraczał, stał w sieni, trzymając dziecko na ręce i czynił wymówki w tonie spokojnym. Zeznania żony i teściowej Barana są rażąco sprzeczne z sobą, nieudolnie sfingowane, gdyż sam obwiniony przyznaje, że Serczyka najpierw trzy razy pchnął nożem, a gdy Serczyk zawołał: „Jędrek mnie nożem przebił" i uciekał, pchnął go jeszcze dwa razy. Barana obwinia ta okoliczność, że się z zamiarem pozbycia się Serczyka nosił, że od roku nóż, którym przebił Serczyka, nosił za cholewą, co widzieli inni świadkowie, a Marjanna Gajoch stwierdza, że Baran odezwał się do żony i teściowej: „Co my mu zrobimy, aby tu nie siedział."

W chwili krytycznej Baran gląbie krajał kozikiem, a nóż miał zatknięty za lewą cholewą i z całą rozwagą i świadomością zamienił kozik na długi nóż, a skorzystawszy z ciemności na bezbronnego Serczyka z nienacka się rzucił i bez walki, bez obrony, zadał mu rany, aby znienawidzonego sobie człowieka życia pozbawić

Wobec tego prokuratorja państwa oskarża Jędrzeja Barana o zbrodnię rozmyślnego morderstwa. Do rozprawy wezwano 7 świadków oraz rzeczoznawców lekarskich pp. dra Schaittra i A. Filimowskiego. Oskarżenie wnosi zastępca prokuratora dr Solak.

Baran, który powiada, że do winy się nie poczuwa, utrzymuje, że kiedy Serczyk wszedł do izby Baranów wyjął z kieszeni boksar, którym począł wywijać nad głowami, że go Baran w izbie pchnął kilka razy nożem i to wtedy, gdy Serczyk trzymał siekierę w ręku, a ostatni raz go pchnął z tyłu, kiedy Serczyk przez próg przechodził.

O w pół do drugiej popołudniu zapadł wyrok, skazujący Barana na śmierć przez powieszenie.

* **Sprawa znęcania się nad dzieckiem.** Marysię Duchnowską przez jej rodziców była przedmiotem rozprawy sądowej. Prokuratorja państwa oskarżyła Marję i Kazimierza Duchnowskich na podstawie zeznań świadków i badania policyjnego o przekroczenie z § 414 u. k. Oskarżał dr Seidler, sądził dr Komorowski. Sędzia wydał wyrok uwalniający i przytoczył następujące powody: „Przeprowadzona rozprawa i badanie sądowo lekarskie Marji Duchnowskiej nie dostarczyło dowodu na to, jakoby oskarżeni znęcali się nad córką swą Marją, owszem orzeczenie lekarskie stwierdza, iż wątłą budowę ciała i układu kostnego przypisać należy chorobie „rhachitis", czyli krzywicy i że nie ma podstawy do przyjęcia, jakoby Marja Duchnowska doznała była w ostatnich czasach, w szczególności w ostatnich dwóch miesiącach choćby tylko lekkiego obrażenia cielesnego, lub, by była nienależycie pielęgnowaną. Wobec tego przedmiotowej istoty czynu przekroczenia z § 414 uk. nie przyjęto za udowodniony!

* **Dla Galicji** — pisze korespondent „Dziennika Pozn." — skutek nowej ekonomicznej polityki Niemiec będzie taki, że na rynkach zachodnio-austrjackich spotkamy się z silną konkurencją zboża węgierskiego i rosyjskiego — obu tańszych od naszego, bo mniej obciążonych podatkami i taniej transportowanych. Zwłaszcza pod tym ostatnim względem położenie naszych rolników jest nader trudne, bo drożej kosztuje przewóz np. z Zaleszczyk do Krakowa, niż z Charkowa lub Orenburga do Granicy. Nie mamy powodu przypuszczać, że państwo zachowa się zupełnie obojętnie. Ale trzeba pamiętać, że znaczna większość Przedlitawii, bo wszystkie jej prowincje zachodnie, nie mają takiego interesu w utrzymaniu cen zbożowych przynajmniej na teraźniejszej ich wysokości, jak jedna Galicja.

Mianowanie. Minister sprawiedliwości zamianował rewidenta rachunkowego w departamencie rachunkowym sądu krajowego wyższego w Krakowie, Bronisława Dobrowolskiego, radcą rachunkowym w tymże departamencie.

„Komedja omyłek".

W sobotni wieczór otworzyły się podwoje naszego teatru dla starego mistrza sztuki, Szekspira, a dyrekcja złożyła hołd jego duchowi, wystawiając, starą jak świat, splecioną z archaizmów i niezrozumiałych już dziś często dowcipów, ale zawsze pełną wdzięku, bo pełną prostoty i szczerości „Komedję omyłek". Wystawiono też tę szekspirowską farsę z pietyzmem i starannością, a artyści „naiwne" role odtwarzali z godnością i powagą, należną każdemu dziełu wielkiego geniusza.

Któż nie zna treści tej, zdumiewająco scenicznie i dowcipnie, zważywszy czasy, w których powstała, zbudowanej farsy? Z nieprawdopodobnego założenia i nieprawdopodobnych sytuacyj, wynikłych z przypadku, że dwóch braci bliźniaków, jak dwie krople wody do siebie podobnych, przybywa nie wiedząc o sobie do Efezu i że dwaj ci bracia mają służących również braci bliźniaków i również podobnych do siebie tak, że ich odróżnić niepodobna, wysnuwa genjalny dramaturg cały szereg zabawnych, nawet ciekawych sytuacyj, które wreszcie w rozwiązaniu sztuki ku zadowoleniu wszystkich obecnych znajdują wesołe zakończenie. Wszystko to odbywa się na tle lazurowej morskiej zatoki; na placach i ulicach Efezu z całym aparatem przechodniów, gawiedzi żołnierzy w malowniczych strojach, w nastroju pogodnym i jasnym, jak niebo i słońce, pod którem przez parę dni z powodu zbiegu tylu niefortunnych przypadków, kazał autor cierpieć i znosić przykrości swoim bohaterom.

Ale też nagroda czeka ich sowita. Dwóch braci odnajduje się nawzajem i cieszą się w serdecznym braterskim uścisku, a zarazem odnajdują ojca, starego kupca z Syrakuz, którego uwalniają z więzienia, dokąd niewinnie się dostał. Ojciec ich, w białej ksieni zakonu w Efezie, odnajduje swoją żonę, a matkę bliźniaków, — bracia-słudzy cieszą się także swojem braterstwem, żona jednego z braci-rycerzy odzyskuje znowu męża, o którym zwątpiła na chwilę, a siostra jej znajduje czułego kochanka w drugim bracie-bliźniaku. Radość, wesele, zadowolenie takie szczere i takie powszechne, że sam rozmiar tego nieprawdopodobieństwa zajmuje i bawi.

Pod względem scenicznym farsa ta na tem polega, aby dwóch braci Antyfolów (rycerzy) było do siebie tak samo podobnych, jak ich dwóch służących braci Dromiów do siebie, i żeby to podobieństwo w błąd wprowadzało nawet widzów i słuchaczy. Pod tym tylko warunkiem można choć na chwilę uwierzyć, że własna żona brata swego męża wzięła za męża, a panowie co chwila mylili się co do swoich służących. Cel ten prawie zupełnie udało się osiągnąć pp. Walewskiemu i Pawłowskiemu, wykonawcom ról Dromiów; mniej zaś udało się to pp. Sosnowskiemu i Zawadzkiemu, którzy grali braci Antyfolów. Indywidualność tych artystów zbyt jest od siebie różna, pana Zawadzkiego zaś zbyt wybitna, aby można było osiągnąć efekt zupełnego podobieństwa.

Grali jednak wszyscy ci artyści doskonale. P. Zawadzki, pełen werwy i humoru, znalazł dzielnego sobowtóra w p. Sosnowskim, p. Walewski, znany polski mistrz w Szekspirowskich epizodycznych postaciach, miał godnego i prawie mu dorównywującego partnera w p. Pawłowskim.

Pani Morska z wdziękiem i temperamentem odegrała rolę zazdrosnej żony, a panna Ordon z małej roli Lucjanny stworzyła postać pełną uroku. Miała przytem prześliczny stylowy kostjum i deklamowała wiersz Szekspirowski najpoprawniej w świecie.

Pani Wolska w małej roli ksieni przypominała nam świetne tradycje i styl artystów dawnej szkoły, pni Walewska zaś bardzo żywo i swobodnie zagrała „wesołą dziewczynę" Wirginję.

Inne mniejsze role spoczywały w ręku pp. Popławskiego, Jednowskiego, Stępowskiego, Strycharskiego i Zelwerowicza. Ten ostatni, wyborną charakteryzacją na Szczypka-czarownika, zwrócił na siebie uwagę wszystkich w końcowej scenie szóstej odsłony.

Antrakty, stosunkowo do trwania odsłon, były nieco zadługie. Czy nie możnaby też ich uniknąć, grając „Komedję omyłek w jednym ciągu? Na szybkości zyskałaby niezawodnie ta pełna humoru, stara farsa.

Bądź co bądź, dobrze, że nam ją przypomniano.

W. L.

Katarzyna Schratt—hrabiną.

Pani Schratt, do niedawna artystka nadworna teatru Burgu w Wiedniu, zostanie w tych dniach hrabiną Aliprandi de Layffenthurm, rodu wygasłego oddawna po mieczu. Lecz w żyłach pani Schratt ma płynąć po kądzieli krew owych hrabiów.

Owo wywyższenie ukoronuje przyjaźń i względy, jakiemi się cieszyła Katarzyna Schratt ze strony dworu wiedeńskiego, nietylko cesarza Franciszka Józefa I, ale i cesarzowej Elżbiety i następcy tronu Rudolfa i księżnej Leopoldowej bawarskiej. Ta ostatnia, z domu arcyksiężniczka Gizela, najstarsza córka pary cesarskiej, była i jest orędowniczką wytrwałą pani Schratt, kocha ją, broni i popiera. Wogóle cały ten stosunek córki sędziego w Baden pod Wiedniem, żony wicekonsula austrjackiego Kicka, w jednej z rzeczypospolitych południowo-amerykańskich, do dworu wiedeńskiego nosi na sobie znamię ciepła, serdeczności, owej „Gemütlichkeit", która długie wieki gościła w Wiedniu, ustępując dopiero teraz pod naporem zmienionych, ciężkich warunków ekonomicznych i politycznych.

Katarzyna Schratt należała do gwiazd teatralnych, wykrytych przez Laabego. Grywała nasamprzód w teatrze Miejskim (Stadttheater), dziś już nieistniejącym; potem dostała się do Burgu. Pięknością nie była nigdy. Ale wdzięk, wesołość, humor, duża elegancja przytem, czyniły z niej na scenie i po za sceną zjawisko zajmujące.

W jaki sposób Franciszek Józef, sam, typowy Wiedeńczyk i mający upodobanie w owym typie, zwrócił na panią Schratt uwagę, o tem istnieją dwie wersje, z sobą pokrewne. Pani Schratt, jako artystka Burgteatru, pragnęła podwyższenia pensji. Uzyskała więc, jak przepisy każą, posłuchanie u cesarza. Gdy przecież znalazła się wobec monarchy, do tego stopnia straciła przytomność, że według jednych, mówiła ciągle zamiast „Majestät" tylko „Excellenz"; według drugich oddała cesarzowi zamiast prośby, chustkę od nosa. Monarcha śmiał się, zaczął uspakajać strwożoną artystkę, ta zwolna odzyskała równowagę umysłu i stawszy się znowu sobą, chwyciła za serce cesarza dowcipną, ożywioną, prawdziwie wiedeńską rozmową i wymową.

Cesarz jeszcze tego samego dnia opowiedział o owej przygodzie cesarzowej Elżbiecie. Ta wezwała artystkę do siebie i również zasmakowała w obcowaniu z nią. Odtąd Katarzyna Schratt miała szczęście bywać często w kółku osób, tworzących prywatne towarzystwo pary cesarskiej. Umiała dowcipem, wesołością, argumentem trafnym rozchmurzać czoło cesarza. Gdy do Burgu przyniesiono wiadomość o katastrofie w Meyerlingu, cesarzowa przywołała p. Schratt, by ta pocieszała stroskanego ojca.

Potem, gdy cesarzowa zaczęła niemal wszystkie chwile spędzać w podróżach, cesarz, lubiący niezmiernie życie rodzinne, zaciszne mieszkanie, drobne kółko osób miłych sobie i oddanych, kazał pani Schratt kupić willę w Hietzingu tuż przy Schönbrunnie i regularnie dwa razy na tydzień grywał u niej partję taroka z dobranymi starannie partnerami. Po partji jadał zawsze kolację, którą przyrządzała Anna, stara gospodyni pani Schratt. O stosunku patrjarchalnym, panującym w owem kółku, świadczy wydarzenie następujące. Cesarz pragnął zaprowadzenia zmiany co do terminu wieczerzy i zawiadomił o tem panią Schratt.

— Nie wiem, Najjaśniejszy Panie — odparła żywo artystka — czy Anna będzie chciała to zrobić.

— No, naturalnie — odparł Franciszek Józef z dobrodusznym, jemu właściwym humorem — jeżeli Anna nie zechce, to nic nie poradzimy. Ale ja już sam poproszę, może zrobi.

I poprosił.

Często też cesarz, który bardzo rano wstaje, wzywał, jeżeli bawił w Schönbrunnie, p. Schratt na kawę, poczem odbywał z nią przechadzkę po cudownym parku. Latem pani Schratt bawiła w Ischlu zawsze, ile razy monarcha przebywał tam na letniem mieszkaniu.

Tam, w Ischlu szukała jej towarzystwa również i księżna Leopoldowa.

Dopiero latem roku zeszłego ów stosunek nieco się rozchwiał, gdyż pani Schratt zaniemogła i musiała wyjechać na odpoczynek za granicę; usunęła się też ze sceny, ponieważ nowy dyrektor Burgtheatru,

dr Paweł Schlenther, zmarło ją uwzględniał przy obsadzaniu ról.

Teraz jej zapowiedziane odznaczenie będzie balsamem na zdenerwowanie i przykrości, których ofiarą była pani Schratt, bardzo w Wiedniu popularna z racji dobrego serca i pomocy, jaką niosła wielu, z racji taktu, potrzebnego na stanowisku podobnem, jakie miała w otoczeniu monarszem.

Rada państwa w Wiedniu.

Koniec sobotniego posiedzenia.

Na tajnem posiedzeniu zabrał głos hr. Dzieduszycki, podnosząc w imieniu Koła, iż nie można dopuścić, by podobne bezeceństwa, jak to, co zawiera się w interpelacji Schoenerera były wyciągane przed forum publiczne. Jest to obrażanie uczuć religijnych.

Już i tak mamy tyle kwestyj spornych, na co wyprowadzać nową, zwłaszcza tak drażliwą. To, co się tutaj w Izbie obecnie dzieje, jest prowadzeniem państwa do zguby. Nie można zezwolić, by uczucia religijne zarówno większości, jak i mniejszości posłów były obrażane. Mowca żałuje, iż nie może dać wyrazu swemu oburzeniu na posiedzeniu jawnem.

W czasie przemowy hr. Dzieduszyckiego, Wolff, który wylazł na trybunę prezydenta, wrzeszczy ustawicznie: „Los von Rom! Los von Rom!“ Ksiądz Żyguliński pędzi ku niemu z pięściami, wzniesionemi do góry. Ks. Pastor rzuca się w środek i uniemożliwia starcie. Następuje konflikt słowny między posłami polskimi a Schönererczykami.

Podczas tej sceny podchodzą schönerercrzycy, Eisenkolb i Stein, ci sami którzy wnieśli interpelację do prezydenta, oświadczając, że cofną swoją interpelację jeżeli prezydent ogłosi parlamentowi, iż treścią jej są reguły spowiedzi u Liguorytów. Prezydent ogłasza Izbie, że według zapewnienia interpelantów ma to być dosłowne tłomaczenie książki p. t.: „Reguły spowiedzi u Liguorytów“.

Nie zadowoliło to schönererczyków i zażądali odczytania tekstu interpelacji. Naprzód czytał go poseł Horzica. Treść nie nadaje się zupełnie do powtórzenia. W czasie czytania Sustersicz woła do Wolfa: „Takie rzeczy każ pan czytać w swojej budzie!“

Kathrein w gwałtownem przemówieniu protestuje przeciw takiemu spotwarzaniu duchowieństwa. On i jego towarzysze nie chcą dalej słuchać podobnych bezeceństw.

Wreszcie Polacy i niemieckie stronnictwo katolickie opuszczają sale. Odczytywanie interpelacyj trwa prawie dwie godziny.

Prezydent oświadcza następnie, że nie ogłosi przeczytanej interpelacji. Nad kwestją, czy ma być ona czytaną na publicznem posiedzeniu rozwija się dyskusja. Dziewięciu mowców, po jednym z każdego stronnictwa, zapisuje się do głosu. Pierwszy przemawia Morsey z katolickiego stronnictwa ludowego, protestując z oburzeniem przeciw ohydnemu postępowaniu schoenererczyków.

Podczas mowy Sustersicza przychodzi do scysji. Po nim przemawia Eisenkolb, opowiadając niesłychane bezeceństwa i napadając na papieża Piusa IX i Leona XIII. Mowę Eisenkolba przerywają wybuchy oburzenia.

Następnie zabierają głos dep. Conci, Schwegel i Ploj. Po zamknięciu dyskusji, jako generalny mowca przemawia ks. mons. Scheicher i wykazuje, że tylko przez przekręcenie łacińskich tekstów mogły wyjść takie okropności.

Między innymi okrzykami zanotować należy okrzyk Steinera do Schönererowców: „Ihr seid keine deutsche Männer, ihr seid deutsche Schweine“.

W głosowaniu cała prawie Izba oświadcza się przeciwko publikowaniu interpelacji Eisenkolba. Nawet połowa partji Schoenerera głosuje przeciw publikacji, tylko sześciu schoenererowców i socjalni demokraci głosują za ogłoszeniem interpelacji.

Prezydent otwiera jawne posiedzenie, na którem wszakże załatwia odrazu formalności, zamyka posiedzenie i naznacza następne na wtorek.

Z WYPADKÓW DNIA.

Jakkolwiek prasa angielska zapewniała jeszcze przed kilkunastu dniami, że lada chwila należy oczekiwać wiadomości o wzięciu De Weta do niewoli, dzielny partyzant wydostał się znowu szczęśliwie z matni i drwi sobie z jenerałów angielskich i z różowych nadziei londyńskich dzienników. Wskazuje na to przedewszystkiem powrót Kiczenera do Pretorji. Lord Kiczener, przybywszy do De Aar, widocznie przekonał się, że złego, które się stało, już nie naprawi i dlatego ściganie De Weta pozostawił swym podkomendnym jenerałom, a sam wrócił czem prędzej do Pretorji, obawiając się może, aby przypadkiem Delarey nie zechciał uderzyć na Pretorję. O Delarey'u bowiem milczą już od dawna źródła angielskie, a tymczasem telegramy doniosły niedawno o groźnych napaściach Boerów na wodociągi i kopalnie miasta Johannesburga. Kto jednak kieruje tymi ruchami Boerów, depesze milczały. Ale łatwo się domyślić, że sprawcą tych napaści był nie kto inny, tylko Delarey, który odtąd zapadł, jak w ziemię — i to milczenie, jak się zdaje, nie daje Kiczenerowi spokojn. Również faktem jest, że oddziały Bothy przełamały ściskający się zbrojny pierścień i jedna ich część zdąża tam, gdzie Kiczener najmniej sobie tego życzy, pod Pretorję, druga zaś podobno uszła w kierunku zgoła nieznanym, gdyż telegramy nie umieją o niej nic pewnego powiedzieć. De Wet jest teraz w okolicy, gdzie nie ma tak dogodnych dla Anglików kolei. Tam rozstrzyga głównie szybkość nóg, w czem Boerowie mają nad Anglikami niezaprzeczoną wyższość. De Wet jest więc już w bezpiecznem miejscu i pościg nie ma widoków powodzenia. Cały zysk Plumera, który De Wetowi bronił przeprawy przez tor w pobliżu De Aar, polega w tem, że mu urwał znaczną część taboru i zabrał kartaczownicę. Ale porażka ta o tyle De Wetowi wyszła na dobre, że, pozbywszy się ciężaru, mógł szybko postępować i ocalał, — a to jest rzecz główna.

W Petersburgu odbyły się w ostatnich dniach liczne aresztowania wśród młodzieży, należącej do pierwszych rodzin arystokratycznych stolicy Rosji. Przyczyną tych aresztowań był podobno spisek na życie cara; zamach miał być wykonany podczas uroczystości jubileuszowych marynarskiej szkoły kadeckiej w Petersburgu. Spiskowcy ciągnęli losy, ale ten, na którego padł los, nie miał dosyć odwagi, aby dokonać zamachu i wszystko wyśpiewał swemu ojcu, który zajmował wysokie stanowisko w policji petersburskiej. Ten, usłyszawszy zeznania syna, niezwłocznie zanotował sobie nazwiska wszystkich spiskowców, a synowi dał rewolwer, aby się zastrzelił. Ale ten podobno i do tego nie miał dość odwagi, a tymczasem towarzysze jego znaleźli się w więzieniu...

Przełożona klasztoru, w którym się znajduje panna Ubao, wzbrania się wydać ją rodzinie, mimo wyroku najwyższego trybunału, motywując to w ten sposób, iż p. Ubao zeznała protokolarnie, że do domu nie wróci, bo rodzice znęcają się nad nią.

Li-Hung-Czang zawiadomił posłów, że kara żądana na ks. Czwang i Yi-hsien została już dokonana.

„Standard“ donosi z Szanghaju, że wydany został dekret cesarski z rozkazem dla urzędników, by przygotowali znowu pałace cesarskie w Pekinie, gdyż dwór nosi się z myślą powrotu.

Prasa japońska w bardzo ostry sposób wyraża się o Rosji z powodu traktatu, zawartego z Chinami w sprawie Mandżurji.

Według ostatnich doniesień z San Francisco, przy katastrofie okrętu „Rio de Janeiro“ przy „Złotej Bramie“ zatonęło 122 osób, a w tej liczbie 19 oficerów. Uratowano 79 osób. Konsul amerykański Wildman zatonął wraz z żoną i dziećmi. Na okręcie znajdowały się towary wartości pół miljona dolarów, oraz 600.000 marek złota w monetach.

Z Helsingfors w Finlandji donoszą, że z powodu znanych demonstracyj tamtejszy dyrektor policji otrzymał od jenerał gubernatora dymisję.

Z Paryża donoszą, że z polecenia prokuratora skonfiskowano w Montceau-les-Mines dwie skrzynie z karabinami.

Wojna w południowej Afryce.

LONDYN 25 lutego. (T. B. K.). Od jenerała Frencha dochodzą wiadomości, że jego wojska okrutnie cierpią wskutek nieustannych deszczów, które od dziesięciu dni bez przerwy padają. W okolicy Pretorji wszystkie rzeki gwałtownie wezbrały.

LONDYN 25 lutego (Tel. pryw. „Gł. N.“). Klęska lorda Methuena koło Klerksdorp była, jak się teraz okazuje, o wiele większa, niż z początku myślano, a położenie jego było prawdziwie rozpaczliwe, z którego wydobył go dopiero lord Kiczener, przybywszy w sam czas z pociągami pancernymi z Johannesburga do Klerksdorp. Oddział Boerów, który starł się z Methuenem, liczył około 1.500 ludzi pod komendą jenerałów Lichtenberga i De Villiers. Walka trwała sześć godzin. Straty po obu stronach są bardzo znaczne. Anglicy stracili 4 oficerów i 21 żołnierzy, 7 oficerów i 37 żołnierzy odniosło rany, 13 Anglików dostało się do niewoli. Wprawdzie lord Kiczener przedstawił w swej depeszy walkę pod Klerksdorp, jako zwycięstwo Methuena, ale słowa jego, że Methuenowi udało się po zaciętej walce 1.500 Boerów zmusić do opuszczenia zajmowanej przez nich pozycji, są zanadto ogólne i depesza wcale nie mówi, jak się to stało i gdzie się obecnie znajdują wyparci Boerowie. Ale to faktem jest, że Methuen po swem „zwycięstwie“ cofnął się ze swą kolumną na całym froncie, i że Kiczener pośpieszył mu na gwałt z pomocą. A więc chyba „zwycięstwo“ nie było po stronie angielskiej.

LONDYN 25 lutego. (T. B. K.) Dzienniki donoszą, że prezydent Oranji Stein, wypowiedział 23 b. m. w De Aar mowę do Boerów, w której oświadczył, że wszyscy muszą sami, postarać się o prowiant i amunicję, aby módz powrócić do ojczyzny.

De Wet szuka 300 koni, aby mógł uciec przed pościgiem Anglików.

Armja De Weta jest rozproszona. Z tysiąca pięciuset ludzi, którzy go otaczali, zostało koło niego zaledwie trzystu.

Lord Kiczener donosi: Pułkownik Plumer zmusił De Weta do walki. Sześćdziesięciu Boerów wziął do niewoli i zabrał De Wetowi 2 wielkie działa. Boerowie uciekli. Plumer ścigał ich dalej.

De Wet z małą garstką ludzi na jednej łódce uratował swoje życie.

Wszystkie dzienniki londyńskie stwierdzają, że usiłowanie De Weta, aby wtargnąć do Kolonji Przylądka i wywołać tam rewolucję, skończyło się straszną porażką Boerów.

Wypadki w Chinach.

LONDYN 25 lutego. (T. B. K.). Dzienniki donoszą z Pekinu, że w tym tygodniu będą wykonane wyroki śmierci, na które dwór chiński dał już swoje zezwolenie.

Cesarz chiński wydał już edykt, zakazujący odbywania egzaminów w tych miejscowościach, w których objawiał się silnie ruch bokserski.

Rosja na wiadomość o nowych zaburzeniach wysłała 3000 wojska do Pekinu, a 5000 do Szanhaikwan.

Podróż króla Edwarda VII.

LONDYN 25 lutego. (T. B. K.). Król Edward odpłynął w sobotę wieczorem z Charing-Cross do Port Victoria.

LONDYN 25 lutego. (T. B. K.). Jacht „Victoria i Albert“ odjechał wczoraj rano z królem Edwardem na pokładzie do Vlissingen.

WIEDEŃ 25 lutego. (T. B. K.) Dziś odbyło się zaprzysiężenie wiceprezydenta krajowej dyrekcji skarbu we Lwowie, Korytowskiego, jako tajnego radcy.

C. k. austryjackie koleje państwowe

WYCIĄG Z ROZKŁADU JAZDY

ważnego od dnia 1-go maja 1900 roku.

Odjazd z Krakowa względnie Podgórza:

15 **rano pociąg** mięszany Nr. 1625 z Krakowa przez Zwierzyniec
30 „ „ „ „ „ ze Zwierzyńca
35 „ „ osobowy „ 1032 z Podgórza-Płaszowa
42 „ „ „ „ „ „ „ przystanku
} **do Oświęcima**; ma połączenie. w Oświęcimie do Wiednia i Wrocławia; w Spytkowicach: do Sierszy wodnej, Wadowic i Suchy.

31 **rano pociąg** pospieszny Nr. 3 z Krakowa
38 „ „ „ „ „ „ Podgórza-Płaszowa
} **do Podwołoczysk**; ma połączenia w Podgórzu-Płaszowie do Suchy; w Tarnowie do Stróż, Nowego Zagórza, Stryja, Husiatyna, do Nowego Sącza; w Rzeszowie do Jasła, Nowego Zagórza, Stryja, Husiatyna; w Jarosławiu do Rawy ruskiej, Sokala i Bełzca; w Przemyślu do Chyrowa; we Lwowie do Ickan, Stryja, Janowa; w Krasnem do Brodów i Kijowa; w Tarnopolu do Kopyczyniec: w Borkach wielkich do Grzymałowa; w Podwołoczyskach do Odesy i Kijowa.

10 **rano pociąg** osobowy Nr. 15 z Krakowa
20 „ „ „ „ „ „ Podgórza-Płaszowa
} **do Tarnopola**; ma połączenia: w Podgórzu Płaszowie do Suchy, w Bierzanowie do Wieliczki; w Dembicy do Tarnobrzega, Nadbrzezia i w kierunku ku Przeworska przez Rozwadów; w Przemyślu do Chyrowa i N. Zagórza; we Lwowie do Stanisławowa, Stryja, Ławocznego i Munkacsa, do Rawy ruskiej, Janowa; w Krasnem do Brodów.

30 **rano pociąg** osobowy Nr. 6211 z Krakowa } **do Kocmyrzowa.**

35 **przed poł. poc.** mięsz. Nr. 1633 z Krakowa przez Zwierz.
09 „ „ „ „ „ „ ze Zwierzyńca
10 „ „ „ osob. „ 1012 z Podgórza-Płaszowa
19 „ „ „ „ „ „ „ „ przystanku
} **do Husiatyna** (przez Suchę, Nowy Sącz, Nowy Zagórz); ma połączenia: w Kalwaryi do Wadowic i Bielska; w Suchy do Żywca i Dziedzic, do Zwardonia; w Chabówce do Zakopanego; w Nowym Sączu do Orłowa i Koszyc; w Zagorzanach do Gorlic; w Nowym Zagórzu do Mezö-Laborcz, Koszyc i Pesztu.

1.00 **przed poł.** pociąg osob. Nr. 13 z Krakowa
1.12 „ „ „ „ „ „ „ Podgórza-Płaszowa
} **do Podwołoczysk**; ma połączenia: w Tarnowie do Orłowa i Koszyc; w Rzeszowie do Jasła, Nowego Zagórza, Husiatyna; w Jarosławiu do Rawy ruskiej i Sokala, w Przemyślu do Chyrowa, we Lwowie do Ickan, Bukaresztu i Konstancyi; w Krasnem do Brodów; w Tarnopolu do Kopyczyniec; w Borkach wielkich do Grzymałowa.

25 **po poł. poc.** mięszany Nr. 461 z Krakowa
41 „ „ „ „ „ „ „ Podgórza-Płaszowa
} **do Wieliczki**; w Podgórzu-Płaszowie ma połączenie do Oświęcima.

50 **po połud.** pociąg osobowy Nr. 6213 z Krakowa } **do Kocmyrzowa.**

49 **po poł.** pociąg pospieszny Nr. 5 z Krakowa } **do Lwowa**; ma połączenia: w Tarnowie do Stróż, Jasła, Nowego Zagorza, Husiatyna; w Rzeszowie do Jasła, Nowego Zagórza i Husiatyna; w Jarosławiu do Rawy ruskiej i Sokala, w Przemyślu do Chyrowa; we Lwowie do Podwołoczysk, Ickan, Bukaresztu i Konstancyi.

00 **po poł. poc.** mięsz. Nr. 1067 z Krakowa przez Zwierzyn.
15 „ „ „ „ „ „ ze Zwierzyńca
21 „ „ „ osob. „ 1034 z Podgórza-Płaszowa
[illegible] „ „ „ „ „ „ „ „ przystanku
} **do Oświęcima**; ma połączenia: w Spytkowicach do Sierszy wodnej; w Oświęcimie do Wrocławia.

15 **wieczór pociąg** osobowy Nr. 19 z Krakowa
25 „ „ „ „ „ „ Podgórza-Płaszowa
} **do Stróż** (przez Tarnów); ma połączenia: w Podgórzu-Płaszowie do Suchy; w Stróżach do N. Sącza.

33 **wieczór pociąg** mięsz. Nr. 1631 z Krakowa przez Zwierz.
48 „ „ „ „ „ ze Zwierzyńca
50 „ „ osob. „ 1016 z Podgórza-Płaszowa
59 „ „ „ „ „ „ „ przystanku
} **do Przemyśla** (przez Suchę, Nowy Sącz, Nowy Zagórz, Chyrów); ma połączenia: w Kalwaryi do Wadowic; w Zagórzanach do Gorlic.

00 **wieczór pociąg** osobowy Nr. 6215 z Krakowa } **do Kocmyrzowa.**

48 **wieczór pociąg** posp. Nr. 1 z Krakowa } **do Ickan**; ma połączenia: w Przemyślu do Chyrowa i Nowego Zagórza; w Ickanach do Bukaresztu, Konstancyi, a stąd okrętem do Konstantynopola.

15 **wieczór pociąg** osobowy Nr. 17 z Krakowa
25 „ „ „ „ „ „ Podgórza-Płaszowa
} **do Podwołoczysk**; ma połączenia: we Lwowie do Stanisławowa, Stryja, Ławocznego i Munkacsa; w Krasnem do Brodow i Kijowa; w Podwołoczyskach do Odessy i Kijowa.

50 **wieczór poc.** mięszany Nr. 463 z Krakowa
11 „ „ „ „ „ „ Podgórza-Płaszowa
} **do Wieliczki.**

.20 **wieczór poc.** osob. Nr. 25 z Krakowa
33 „ „ „ „ 1026 „ Podgórza-Płaszowa
38 „ „ „ „ „ „ „ przystanku
} **do Żywca.**

50 **w nocy pociąg** osobowy Nr. 11 z Krakowa
01 „ „ „ „ „ „ Podgórza-Płaszowa
} **do Podwołoczysk**: ma połączenia: w Dembicy do Tarnobrzegu, Nadbrzezia i w kierunku ku Przeworsku przez Rozwadów; w Rzeszowie do Jasła, Nowego Zagórza i Chyrowa; w Przemyślu do Mezö-Laborcz, Koszyc i Pesztu; we Lwowie do Czerniowiec, Stryja i Skolego, Rawy ruskiej, Bełzca i Janowa; w Tarnopolu do Stryja i Kopyczyniec.

Przyjazd do Krakowa względnie do Podgórza:

4.26 rano pociąg osobowy Nr. 12 do Podgórza-Płaszowa
4.40 „ „ „ „ „ „ Krakowa
} **z Podwołoczysk**; ma połączenia: w Podwołoczyskach od Odessy i Kijowa; we Lwowie od Ickan, Bełzca; w Rzeszowie od Jasła; w Tarnowie od Stróż.

6.13 rano pociąg osob. Nr. 1017 do Podgórza-przystanku
6.20 „ „ „ „ „ „ „ Płaszowa
6.25 „ „ mięsz. „ 1602 „ Zwierzyńca
6.39 „ „ „ „ „ „ Krakowa przez Zwierzyniec
} **z Przemyśla** (przez Chyrów, Nowy Zagórz, Nowy Sącz, Suchę); ma połączenia: w Nowym Zagórzu od Stanisławowa; w Zagórzanach z Gorlic; w Chabówce od Zakopanego.

6.55 rano pociąg pospieszny Nr. 2 do Krakowa } **z Ickan**; ma połączenia: w Ickanach od Konstantynopola (okrętem do Konstancyi), Konstancyi, Bukaresztu; we Lwowie od Stryja, w Przemyślu od Nowego Zagórza, Chyrowa.

7.40 rano pociąg osobowy Nr. 6212 do Krakowa } **z Kocmyrzowa.**

7.47 rano poc. osobowy Nr. 1015 do Podgórza-przystanku
7.55 „ „ „ „ „ „ „ Płaszowa
8.10 „ „ „ „ 26 „ Krakowa
} **z Żywca**; ma połączenia: w Kalwaryi od Wadowic.

8.30 rano pociąg osobowy Nr. 18 do Podgórza-Płaszowa
8.42 „ „ „ „ „ „ Krakowa
} **z Podwołoczysk**; ma połączenia: w Podwołoczyskach od Odessy i Kijowa; w Krasnem od Kijowa i Brodów; we Lwowie od Bukaresztu i Ickan, Munkacsa, Ławocznego i Stryja; w Tarnowie od Nowego Sącza; w Bierzanowie z Wieliczki.

10.12 przed poł. poc. osobowy Nr. 1033 do Podgórza-przystanku
10.20 „ „ „ „ „ „ „ „ Płaszowa
10.26 „ „ „ mięszany „ 1606 „ Zwierzyńca
10.40 „ „ „ „ „ „ „ Krakowa przez Zwierz.
} **z Oświęcima**; ma połączenia: w Oświęcimie od Wrocławia, Wiednia; w Spytkowicach od Wadowic.

10.59 przed poł. poc. mięszany Nr. 462 do Podgórza-Płaszowa
11.15 „ „ „ „ „ „ „ Krakowa
} **z Wieliczki**

1.00 po połud. pociąg osobowy Nr. 6214 do Krakowa } **z Kocmyrzowa.**

1.18 po poł. pociąg osobowy Nr. 14 do Podgórza-Płaszowa
1.30 „ „ „ „ „ „ „ Krakowa
} **z Podwołoczysk**; ma połączenia: w Borkach wielkich od Grzymałowa; w Tarnopolu od Kopyczyniec; w Przemyślu od Pesztu, Koszyc i Mezö-Laborcz; w Jarosławiu od Sokala i Rawy ruskiej; w Rzeszowie od Jasła; w Dembicy od Przeworska przez Rozwadów, od Nadbrzezia; w Tarnowie od Orłowa.

2.24 po połud. pociąg pospieszny Nr. 6 do Krakowa } **ze Lwowa**; ma połączenia: we Lwowie od Tarnopola, Ickan, Munkacsa, Ławocznego i Stryja, od Bełzca, Janowa; w Przemyślu od Chyrowa; w Tarnowie od Orłowa.

4.23 po poł. pociąg osobowy Nr. 1011 do Podgórza-przystanku
4.30 „ „ „ „ „ „ „ „ Płaszowa
4.36 „ „ „ mięszany „ 1634 „ Zwierzyńca
4.50 „ „ „ „ „ „ „ Krakowa przez Zwierz.
} **z Husiatyna**; (przez Stanisławów, Nowy Zagórz, Nowy Sącz, Suchę); ma połączenia: w Nowym Zagórzu od Pesztu, Koszyc i Mezö-Laborcz; w Zagórzanach z Gorlic; w Stróżach i Nowym Sączu od Orłowa; w Chabówce od Zakopanego; w Suchy od Zwardonia, Żywca i Dziedzic; w Kalwaryi od Bielska i Wadowic.

6 14 wieczór pociąg osobowy Nr. 16 do Podgórza-Płaszowa
6 25 „ „ „ „ „ „ Krakowa
} **z Tarnopola**; ma połączenia: w Krasnem od Brodów: we Lwowie od Ickan, Munkacsa, Ławocznego i Stryja, Janowa; w Przemyślu od Nowego Zagórza i Chyrowa; w Tarnowie od Nowego Sącza.

6.33 wieczór pociąg mięszany Nr. 464 do Podgórza-Płaszowa
6.50 „ „ „ „ „ „ Krakowa
} **z Wieliczki.**

7.10 wieczór pociąg osobowy Nr. 6216 do Krakowa } **z Kocmyrzowa.**

9.06 wieczór pociąg osobowy Nr. 1035 do Podgórza-przystanku
9.10 „ „ „ „ „ „ „ Płaszowa
9.21 „ „ mięszany „ 1604 „ Zwierzyńca
9.35 „ „ „ „ „ „ Krakowa przez Zwierz.
} **z Oświęcima**; ma połączenia: w Oświęcimie od Wrocławia; w Spytkowicach od Wadowic; w Skawinie od Bielska i Wadowic.

9.31 wieczór pociąg pospieszny Nr. 4 do Podgórza-Płaszowa
9.38 „ „ „ „ „ „ Krakowa
} **z Podwołoczysk**; ma połączenia: w Podwołoczyskach od Odesy i Kijowa; w Borkach wielkich od Grzymałowa; w Tarnopolu od Kopyczyniec; w Krasnem od Kijowa i Brodów; we Lwowie od Bukaresztu i Ickan, Skolego i Stryja, od Janowa; w Przemyślu od Chyrowa; w Jarosławiu od Sokala i Rawy ruskiej, Bełzca; w Rzeszowie od Jasła; w Dembicy od Przeworska przez Rozwadów, od Nadbrzezia; w Tarnowie od Orłowa.

Rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym są do nabycia po cenie 10 centów, a z mapą Galicyi po 20 centów we wszystkich stacyach c. k. kolei państwowej, u konduktorów przy pociągach, jakoteż w Krakowie w biurze spedycyjnem Bujańskiego, w księgarni S. A. Krzyżanowskiego, w cukierni Maurizio, w handlu Fischera (Linia A-B) i w handlu Porębskiego i Zimlera.

Na W. POST

Księgarnia Katolicka

Dra Wł. Miłkowskiego w Krakowie

poleca:

Awancin M. O. Tow. Jez. — Rok Chrystusowy, czyli rozmyślanie na każdy dzień roku o życiu i nauce Pana naszego Jezusa Chrystusa. Z łać. przeł. O. Al. Jełowicki. Wydanie 7-me, oprawne elegancko **4 kor.** z przesyłką **4 kor. 50 gr.**

Collomb ks. Mis. Ap. — Rachunek sumienia (najdokładniejszy) **1 korona**, z przesyłką **1 kor. 10 gr.**

Chwila adoracji u stóp Pana Jezusa, niepojęcie utajonego w Przenajśw. Hostji. Cena **20 gr.**, z przes. **24 gr.**

Gradzicki T. ks. — Kazania pasyjne (na 3 posty). Cena **3 kor. 60 gr.**, z przesyłką **4 kor.**, oprawne **4 kor. 60 gr.**, z przesyłką **5 kor.**

Rady po spowiedzi. Cena **4 gr.** 100 egzemplarzy **3 kor.**, z przes. **3 kor. 40 gr.** i bardzo wiele innych rozmyślań i modlitw. 76

Uwagi nad Męką Pańską, wyjęte z kazań najsławniejszych mowców Kościoła. Cena **60 gr.**, z przesyłką **70 gr.**

Poszukuje się do kupna

większego **majątku** wraz z **lasem** starym, rębnym, zdatnym **na** budulec w bliskości rzeki spławnej lub stacji kolei. Zgłoszenia pod lit. **„A. Z.“** poste restante Kraków, za okazaniem kwitu inseratowego. Pośrednictwo osób trzecich wykluczone. 5'0 1 3

STAJNIA

na 3 konie — zaraz do wynajęcia Ul. **Szlak** l. **15.** 554 1 2

Pisarz ekonomiczny

kawaler, mający matkę przy sobie, z 6 cioletnią praktyką, a obecnie trzy lata na posadzie, dla poprawy losu poszukuje od 1 kwietnia 1901 r. posady ekonoma na ordynarję.

Władysław Pacześniowski w Boguchwale koło Rzeszowa. 553 1 3

AGRONOM

lat 27, z ukończonym kursem rolniczym i kilkoletnią praktyką, poszukuje posady ekonoma lub pisarza ekonomicznego od 1-go kwietnia 1901 r. — Zgłoszenia pod adr.: **A. B. poste restante Balice** koło Krakowa. 552 1 2

Do sprzedania

10 ctr. metr. nasienia **koniczyny czerwonej** i 2 ctr. metr. **tymotki**, wolne od kanianki pod gwarancją. **Geklert Pstrągowa** p. Czudec. 551 1 2

!!DO SPRZEDANIA!!

Bardzo piękna

WIES

850 mórg obszaru, 2 klm. od stacji kolejowej oddalona, między Tarnowem a Dębicą położona; w czem 650 mrg roli i łąk, postępowo i racjonalnie w własnym zarządzie od długich lat prowadzona — wraz z bardzo pięknym inwentarzem żywym i martwym oraz zasiewami ozimin, 200 mrg młodego lasu obejmująca, jest za ostatnią cenę 160.000 złr.

do sprzedania.

Towarzystwem Kredyt. Ziemskiem 85.000 złr. obciążona, jednak jeszcze wyższa suma w tem Towarzystwie może być podniesiona. Żadnych innych ciężarów ani serwitutów nie ma. — Wiadomość: **I. Plesnar** Kraków, ul. Jagiellońska l. 5 parter, „Głos Narodu“. 436

Kasy ogniotrwałe

biórka, kasetki, kopiały i skarbonki kościelne, po cenach fabrycznych z najlepszej fabryki, poleca

Rudolf Jan Spigel.

Na życzenie także w ratach miesięcznych.

Wyrób tejże fabryki oglądać można **ulica Graniczna L. 2, parter.** 468 5 6

Uboga Staruszka

wdowa po weteranie z r. 1831

udaje się do litościwych serc z gorącą prośbą, ażeby w uwzględnieniu jej podeszłego wieku (85 lat) i niemożności zapracowania na chleb powszedni, zechcieli wesprzeć ją jakimkolwiek datkiem, by tym sposobem uchronić od niechybnej śmierci głodowej.

Wszelkie datki przyjmuje Administracja „Głosu Narodu“. 2993

Od 1-go Maja b. r.

konsens na wyszynk wódek do wydzierżawienia.

Wiadomość w handlu J. Deptucha, ul. Krowoderska 57. 311

Magistrat m. Podgórza

zapotrzebuje w bieżącym roku około 1000 do 1500 m³ kamienia porfirowego do bruków i to tak zwanych pieńków pruskich, krawężników, pieńków tak zwanych krakowskich i lwowskich, oraz kostek.

W tym celu zaprasza się P. T. przedsiębiorców i dostawców do złożenia ofert swoich w Magistracie **do dnia 15-go marca 1901 do godziny 12 w południe** 541 2 3

RENETY złote, szare, sztetyny i inne dobre gatunki **2** złr. **20** ct., **ORZECHY** włoskie **1** złr. **80** ct. 5 kilo franco — wysyła Zarząd dworu **Sławkowice**, poczta **Gdów** 377

5.000 Koron

rocznego stałego utrzymania, da interes pewnej instytucji osobie inteligentnej, któraby takowy przyjęła na się w Krakowie. Reflektant, z kaucją około 4.000 Kor., zechce się po wiadomość zgłosić do biura zakładu **„Janus“** ul. św Tomasza l. 20, I ptr. w Krakowie. 539

Duża Piekarnia

o 2-ch piecach, wraz z mieszkaniem (pracownia nadaje się na ślusarnię lub też na inne przedsiębiorstwo) zaraz **do wynajęcia**. Wiadomość: Leopold Czapnicki, Starowiśna l. 517 2 6

Losy Inwalidów

na 3-cie ciągnienie, które **nieodwołalnie** odbędzie się **dnia 23-go Marca b. r.,** 342

są do nabycia ***w Dziale inseratowym „Głosu Narodu“ w Krakowie, przy ul. Jagiellońskiej Nr. 5, parter.***

Ekonom

z niższą szkołą rolniczą, żonaty znajdzie pomieszczenie od 1-go kwietnia 1901 r. na ordynarję. — Żona może objąć obowiązki gospodyni.

Monter ślusarz

żonaty, z egzaminem na palacza, umiejący młócić lokomobilą i naprawiać maszyny rolnicze, — znajdzie pomieszczenie zaraz na ordynarję.

Zgłosić należy się do **Zarządu dóbr w Dąbrowicy, — poczta Chrostowa.** 5:2 2 3

Bardzo tanio!!!

Udziela **lekcyj języka niemieckiego** rodowita Niemka, po łatwej metodzie. — Bliższa wiadomość: Kraków, ulica Podwale L. 9, parter oficyna od 10 — 12. 485 3 3

Poszukuje Kupca

na **6 stołów marmurowych** okrągłych, **5 stołów** czworograniastych białych, 120 ctm. dług. 531 2 3

Juliusz Holzer w Rzeszowie.

Chłopaczek

ze szkół średnich, potrzebny do nauki w CUKIERNI 528 2 3

Rosiewicza w Przemyślu.

Sklep Masarski

wraz z urządzeniem, jest zaraz pod dogodnemi warunkami, z powodu założenia i powiększenia interesu w mieście większem, — **do odstąpienia** w Jaśle, Rynek główny l. 54 — Wiadomość tamże. 516 3 5

Współpracownicy

potrzebni w całej Galicji dla **największej** Instytucji asekuracyjnej. Osobista czynność akwizycyjna niewymagana. **„W. E.“** w dziale inser. „Głosu Narodu“. 5(4 3 3

Do sprzedania 497

Folwark Zacisze w Krzyżu

2 klm. od Tarnowa, 28 mórg ziemi zdrenowanej, sad, obszerne i w dobrym stanie budynki gospodarcze, dom mieszkalny murowany, piwnice. Cena 13.(0) złr., w tem 4 000 złr. dług Kasy Oszczęd. tarnowskiej. Pośrednictwo wykluczone. — Adres: **Krzyż, Zacisze**, poczta Tarnów.

Zarząd Dóbr w DĄBROWICY pocz. Chrostowa

poszukuje do siewu

70 ctm. WYKI pastewnej

14 ctm. BOBU

i 10 ctm. GROCHU.

Oferte wraz z probkami należy posłać pod powyższym adresem. 543 2 3

Wszelkich Odpowiedzi

prywatnych w celu podania informacyi lub adresu przesyła się jedynie li tylko

za nadesłaniem marki na 20 halerzy.

Zarząd Działu inseratowego „Głosu Narodu.“

160 0 0

Parcelacja.

W okolicy Bochni, 2½ klm. od stacji kolejowej oddalony **majątek w objętości 410 morgów** ornej, bardzo dobrej gleby, **zostanie** częściowo **rozparcelowany pod bardzo korzystnymi warunkami.** Połowa ceny kupna pozostaje na hipotece, spłacalna w przeciągu dwudziestu lat. 437 6 0

Zgłoszenia uprasza się nadsyłać do p. **Ign. Plesnara**, Kraków, ul. Jagiellońska 5 parter, »Głos Narodu«.

D. E. FRIEDLEIN

KSIĘGARNIA, — Kraków, Rynek L. 17

poleca wielki wybór 448

Książek do Nabożeństwa Oprawnych

od skromnych do najwykwintniejszych.



493 3 0

Pianino

mało używane. — jest do sprzedania w pracowni **T. Drozdowskiego** przy ulicy Florjańskiej Nr. 7, III-cie piętro, Kraków. 509 3 3

BROWAR PAROWY

w Trzcinicy

(poczta, telegraf i stacja kol. państw.)

poleca P. T. Publiczności

„Piwo Bawarskie“

napełniane do flaszek i pasteryzowane w browarze.

„Piwo Bawarskie“ jest 14-stopniowe, w gatunku, jak silne importowane piwo z Monachium i Kulmbach.

„Piwo Bawarskie“

wyrabiane wyłącznie ze słodu wysoko suszonego bez domieszki słodu prażonego, wskutek czego jest o wiele łagodniejszego smaku, niż piwo z browarów bawarskich i niemieckich, przypominających smak karmelu. 1111

„Piwo Bawarskie“

zaleca się bezkrwistym osobom, a szczególnie Paniom i rekonwalescentom.

Na **„Piwo Bawarskie“** uskutecznia zamówienia wyłącznie browar **w Trzcinicy**, a nie, jak wiele innych browarów zagranicznych przez pośredników i propinatorów do flaszek napełniane.

Cenniki rozsyła Browar darmo i opłatnie.

Sprzedam Fortepian

z płytą metalową, za 120 złr. Wiadomość: stroiciel **Rąba**, ul. Grodzka l. 18, w Krakowie. 518 4 3

C. k. Urząd pocztowy Krasiczyn przyjmie 506 4 3

Ekspedytorkę pocztową

biegłą w telegrafowaniu.

Sklep do wynajęcia

przy ul. św. Anny

Urządzenie należeć będzie do wynajemcy. Ugoda może być na dłuższy czas zakon traktowana. Wiadomość: ul. św. Anny L. 4, I. ptr. 499 3

RESTAURACJA

połączona z wyszynkiem wszelkich trunków i wina, handlem towarów mieszanych i trafiką, w większem mieście powiatowem, z powodu wyjazdu **do sprzedania**, wraz z całem urządzeniem i zapasami towarów. Kapitał potrzebny 2 600 złr. **Pierwszeństwo ma katolik.** Zgłoszenia Jan Szydłewski, Złoczów. 521

Pomocnik Fryzjerski

POTRZEBNY.

K. RYŻMANOWSKI, KRAKÓW

ul. Szewska L. 2. 547

Mieszkanie

przy ulicy Kolejowej l. 12 na parterze, składające się z 6-ciu pokoi, kuchni, strychu, 2 lub 3-ch piwnic, — z dużym ogrodem, przydatne na zakład przemysłowy lub restaurację, jest **do wynajęcia** od 1 go kwietnia b. r. — Bliższa wiadomość u administratora domu 548 2 5

MAJĄTKI

do sprzedania!

MAJĄTEK

w okolicy Wieliczki, obejmujący około 460 mórg, w czem roli około 200 mrg, 40 łąk, reszta lasu zdolnego do cięcia, z dobremi zabudowaniami mieszkalnemi i gospodarczemi.

MAJĄTEK

w okolicy Dębicy, składający się z 525 mórg, w czem ornej ziemi 240 mórg, łąk 25, wiklin 30, lasu 230 mrg, w tem 120 wysoko piennego, po cenie 500 złr. za morgę w własnej administracji prowadzony i wzorowo zagospodarowany wraz z zabudowaniami i inwentarzem żywym i martwym.

Majątek Lasowy

obejmujący 4800 mórg, w tem **lasu starego i rębnego 3400 mórg** 800 roli, 600 łąk, zagospodarowany dobrze wraz z inwentarzem żywym i martwym, jest w schodniej Galicji za cenę 1,500.000 koron z długiem bankowym 300.000 koron.

MAJĄTKÓW

dwóch, w bliskości Krakowa, od 180 do 250 mórg, z dobremi budynkami, w dobrej glebie, **poszukuje się.** 440 6 0

DWA DOMY

jedno-piętrowe lub dwu-piętrowe, za **dopłatą** od 4 — 6.000 złr. **poszukuje się.**

O łaskawe zgłoszenia się, uprasza

IGNACY PLESNAR

Kraków, ul. Jagiellońska L. 5

„GŁOS NARODU“.

PRACOWNIA SUKIEN

i okryć damskich

ANIELI GAJEWSKIEJ

Florjańska L. 25, II. ptr. 382

podejmuje się wszelkich robót w zakres krawieczyzny wchodzących podług najświeższych żurnali, oraz udziela nauki kroju.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Kornechiego w Krakowie.